Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK X. LIPIEC – SIERPIEŃ 1936. NUMER VII–VIII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTRALNY KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr. 236-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW o LIPIEC–SIERPIEŃ o 1936

ROK X. LIPIEC – SIERPIEŃ 1936. NUMER VII–VIII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTRALNY KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet. .-· Redaktor nacz. i odpow. Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr. 236-06

Dr. MAKS SCHAFF.

O koncentrację pracy społecznej

Jeśli kiedyś znajdzie się historyk, który zechce opisać dzieje opieki społecznej w czasie wojny światowej i w okresie powojennym, to znajdzie nader obfity materjał. Nie będą mieli przytem i żydzi polscy czego się powstydzić. Nawet najbardziej wrogo wobec żydów usposobiony historyk będzie musiał w swem dziele obszerny rozdział poświęcić żydowskiej pracy społecznej, będzie musiał zastanowić się nad tem, jaka siła moralna i etyczna tkwi w tem społeczeństwie, które od zarania wojny światowej dźwiga prawie wyłącznie o własnych siłach ciężar wykonywania opieki społecznej nad swym ubogim i potrzebującym pomocy. Może niejeden zastanowi się nad tem, jakie walory tkwić muszą w tem społeczeństwie, które mimo zupełnego wycieńczenia materjalnego dobrowolnie wykonywa zadania, ciążące właściwie na rządzie i związkach komunalnych, a doprasza się jedynie — i to niestety z nienajlepszym skutkiem — aby obowiązujące przepisy ustawy o opiece społecznej były — zwłaszcza przez gminy, w jakiś sprawiedliwszy sposób także wobec biedoty żydowskiej stosowane. Może dojdzie ów historyk do przekonania, że obecnie tak często rozszerzane zarzuty przeciw społeczeństwu żydowskiemu nie są słuszne. Ale zostawmy te rozważania.

Przyglądnijmy się raczej temu, co samopomoc społeczna dotychczas stworzyła.

Wojna światowa, oraz trwające po tej wojnie dalsze walki na terenie Polski, stworzyły wprost wielką armję sierót wojennych. W roku 1921 liczyliśmy ponad 50.000 sierót żydowskich, wymagających pomocy. W czasie wojny powstały w Małopolsce wschodniej i zachodniej Centralne Komitety opieki nad żydowskiemi wojennemi sierotami. Komitety te już od roku 1915 działają w granicach swych terenów, tworząc zakłady sieroce, internaty, ochronki, świetlice, zakłady lecznicze, warsztaty, farmy rolnicze, a ponadto szerzą one system opieki pozazakładowej, nakłaniając możliwie najszersze warstwy społeczne do przyjmowania sierót do swych domostw. Po roku 1920 zaczynają się tworzyć analogiczne Centralne Komitety także w innych województwach na obszarze Polski, a wszystkie te komitety łączą się następnie w jedną organizację centralną, mającą swą siedzibę w Warszawie (Centos). Z czasem zmienia się, rozszerza i pogłębia działalność tej organizacji. Z instytucji, zajmującej się sierotami wojennemi zamienia się na organizację, zajmującą się opieką nad młodzieżą osieroconą i opuszczoną. Organizacja ta w roku 1922 miała pod swą opieką ponad 50.000 sierót. Dziś liczba ta wynosi jeszcze ciągle ponad 15.000. Organizacja ta rozporządza olbrzymim aparatem społecznym, ma około 180 zakładów zamkniętych, świetlic, internatów, półinternatów i t. d. Ma własne kolonje lecznicze i wypoczynkowe, szereg warsztatów, farm rolniczych, olbrzymi zasób doświadczonych społeczników, grupujących się przy komitetach, pracujących w pojedynczych miastach, oraz wydaje dwa pisma perjodyczne, a to w języku polskim „Przegląd Społeczny“, a w żydowskim „Dos Kind“. — Niestety organizacja ta z powodu braku funduszów w ostatnich kilku latach nie może pochwalić się takiemi samemi wynikami pracy, jak w pierwszych latach swojej działalności. Obecnie od kilku lat walczy organizacja ta o utrzymanie stworzonych przez siebie instytucyj, o niedopuszczenie do ich likwidacji, wiedząc z doświadczenia wieloletniego, że każda przez nią do życia powołana instytucja służy ogółowi młodzieży, a nie tylko tej stosunkowo małej liczbie, dla której w pierwszej chwili została stworzoną. Podczas gdy dawniej ani jedno dziecko potrzebujące pomocy nie zostało pominięte, dzisiaj spowodu braku funduszów olbrzymie ilości młodzieży i dzieci pozostają poza ramami działalności Centosu.

Kwestja przewarstwowienia znalazła częściowo swoje praktyczne rozwiązanie w okresie powojennym. Olbrzymia ilość osieroconej młodzieży, pozostającej pod opieką społeczną, zmusiła społeczeństwo do zastanowienia się nad jej przyszłoś-

cią. Dla tej to młodzieży zaczynają powstawać szkoły, warsztaty szkolne, farmy rolnicze, bursy, kluby chłopięce i dziewczęce. W Małopolsce wyłania się z Centralnego Komitetu odrębna instytucja, Związek szerzenia kształcenia zawodowego wśród Żydów znana pod skrótem „Wuzet". Instytucja ta przyczyniła się do powstania całej sieci szkół zawodowych męskich i żeńskich w Małopolsce i zajmuje się, propagując szkolnictwo zawodowe, ogółem dorastającej młodzieży. W innej części Polski działa w tym kierunku Tow. „Ort", które powołało do życia szeroką sieć szkół zawodowych, warsztatów rzemieślniczych. Stowarzyszenie „Ort" miało w ostatnich latach o tyle cięższe do spełnienia zadania, iż musiało zastosować się do polskiej ustawy przemysłowej, która poza Małopolską, gdzie od dawna obowiązywała, była rzeczą zupełnie nową.

Opieką nad młodzieżą szkolną zajmują się rozmaite stowarzyszenia lokalne, jak n. p. we Lwowie jeszcze z czasów przedwojennych znane stowarzyszenie „Opieka".

Otwarte częściowo wrota Palestyny wywołały silny pęd emigracyjny do nowo odbudowującego się kraju. Powstają stowarzyszenia, wychowujące pionierów w pracy odbudowawczej, chaluców. Bardzo wielka liczba młodzieży grupuje się w tych stowarzyszeniach, przygotowując się do emigracji i do pracy w staro-nowej ojczyźnie. Porzucają studja uniwersyteckie akademicy, odrzucają na bok dyplomy ukończeni słuchacze uniwersytetów, porzucają szkoły średnie gimnazjaliści, by poświęcić się wychowaniu duchowemu i zawodowemu w grupach chalucowych, przy ciężkiej pracy w charakterze robotników, rolnych, ziemnych, leśnych i t. d.

Od wieków znane zamiłowanie do książki zmusza wielką liczbę naszej młodzieży do kontynuowania studjów mimo najcięższe warunki, mimo trudności, stawiane jej w dostępie do uczelni. Artykuły Czesławy Kamińskiej p. t. „Od dzieciństwa do matury", ogłaszane w „Epoce", a mające przedstawić, wśród jakich trudności chrześcijańska młodzież robotnicza wywalcza sobie wiedzę, nie zawierają dla młodzieży żydowskiej nic rewelacyjnego. Stosunki, opisane w tych artykułach odnoszą się do młodzieży o tyle szczęśliwej, bo mającej dach nad głową i możność pracy w środowisku rodzinnem. Nikt — niestety — nie uważał za potrzebne w drodze ankiety stwierdzić, w jakich warunkach żyje młodzież żydowska, kształcąca się w szkołach średnich i uniwersyteckich, a pochodząca z małych miasteczek i wsi. Głód wiedzy, chęć zdobycia kultury zachodniej, wypędza dzieci jeszcze z domów rodzicielskich ze wsi i małych miasteczek. Przychodzą do miasta malcy, którym rodzice w najlepszym wy-

padku dają bochenek chleba i trochę owoców na drogę, przychodzą, aby zdobyć nie tylko dla siebie, ale i dla rodzeństwa możność kształcenia. Poczekalnie kolejowe mogłyby dużo opowiedzieć o tem, jak ta młodzież spędza noce, nim nie zdobędzie możności zarobkowania korepetycjami, a tem samem możności jakotakiego umieszczenia się. Młodzież, nie znajdująca dostępu do tutejszych uniwersytetów, emigruje, ufna jedynie w tak zwane dobre serce żydowskie, ufna, że gmina wyznaniowa miejscowości, w której zostanie przyjęta na studja uniwersyteckie, nie pozwoli jej zginąć z głodu. Kto poznał naocznie lub choćby z listów gehennę tej młodzieży, ten nie tylko z oburzeniem odrzuci tylekroć powtarzane przez naszych przeciwników twierdzenie, jakoby młodzież nasza była bogatszą i dlatego zapełniała uniwersytety, lecz przeciwnie, przejmie się bezgranicznym podziwem dla tych fanatyków wiedzy. Dla ratowania tej młodzieży, studjującej czy to w kraju, czy poza krajem powstało ostatnio stowarzyszenie pod nazwą „Auxilium Academicum Judaicum", starające się o przydział choćby drobnych subwencyj dla najbardziej potrzebujących z pośród tej wielkiej ilości męczenników wiedzy.

Niestety wrota Palestyny są tylko w małej mierze otwarte. Wielka liczba osób, chcących wyemigrować celem szukania nowych możliwości do pracy, musi szukać za innemi krajami, które wpuszczają jeszcze imigrantów. Dla ułatwienia tego zadania powstało w okresie powojennym Stowarzyszenie „Jeas", które zajmuje się wyszukiwaniem krajów, dozwalających na imigrację żydowską, informują chętnych do wyjazdu, dokądby przy swoich znajomościach zawodowych mogli emigrować, pomagają w zdobywaniu środków na pokrycie kosztów emigracji, gdyż bardzo często brak emigrantom choćby tej kwoty, która potrzebną jest na pokrycie kosztów podróży, pomagają przez pierwszy okres pobytu w nowych osiedlach.

Stare ghetta żydowskie, istniejące od niepamiętnych czasów, budowane z pominięciem wszelkich zasad higjeny, mieszkania, przepełnione niewiarygodnymi wprost ilościami mieszkańców, zupełne zubożenie, nienależyte odżywianie, oto podłoże szerzących się nagminnie chorób w dzielnicy żydowskiej. W okresie wojny, w okresie szerzących się chorób epidemicznych, jest dzielnica żydowska nawiedzana wszelakiego rodzaju epidemiami. Powstaje podówczas „Towarzystwo Ochrony Zdrowia ludności żyd. w Polsce", znane powszechnie pod skrótem „TOZ", które w dziedzinie higjeny, profilaktyki oddaje niespożyte wprost usługi. Kolumny sanitarne odczyszczają mieszkania z brudu, przyzwyczajają ludność do czystości, dostar-

czają najbardziej potrzebującym mydła, wapna, bielizny i t. p. Wykłady pouczają ludność o sposobie zapobiegania różnym chorobom, powstają różnego rodzaju poradnie, począwszy od poradni dla gruźliczo chorych, które z czasem zdobywają sobie zaufanie ludności żydowskiej i oddają jej wprost nieocenione usługi.

Nie wszystko można zmienić odrazu. Nie może cała ludność naraz zmienić dotychczasowe zajęcia i zawody. Przewarstwowienie społeczne trwać musi jeszcze wiele dziesiątek lat i muszą tu współdziałać wszystkie zainteresowane czynniki. Nie wystarczy dobra wola społeczeństwa żydowskiego w tym kierunku, gdy reszta społeczeństwa, gdy rząd i inne miarodajne czynniki nie przyjdą z pomocą i współpracą. Istniejące warsztaty pracy, choćby najmniejsze, muszą być utrzymane przy życiu, by nie dopuścić do jeszcze większego zubożenia społecznego, do powstawania jeszcze większych kadr osób bezzarobkowych. Zdumiewająco niskie są kapitały obrotowe, któremi dziesiątki tysięcy warsztatów pracy obraca. Nie uwierzyłby, kto sprawy nie zbadał, że bardzo często, niestety zbyt często, kapitał obrotowy wynosi kilkanaście, a maksymalnie kilkadziesiąt złotych. Nieraz choroba lub inny nieszczęśliwy wypadek powodują utratę tego kapitału obrotowego i rodzina, złożona z kilkorga osób, narażona jest na niechybną śmierć głodową, gdyby ten kapitał nie został zrestytuowany. W tym celu powstało stowarzyszenie „Gmilat Chesed", udzielające pożyczek bezprocentowych z kapitałów, zebranych w drodze dobrowolnych zbiórek. Jednozłotowe lub kilkuzłotowe zwroty pożyczek umożliwiają ciągłość działalności tych nader użytecznych instytucyj.

Szczególnie ciężko odczuwa olbrzymia ilość spauperyzowanej ludności żydowskiej okres zimowy. Pauperyzacja przybrała tak przerażające rozmiary, iż we większych gminach wyznaniowych, jak: w Warszawie, w Łodzi, we Lwowie około 40% ludności żydowskiej ubiega się w czasie świąt, jak n. p.: Wielkanocnych o pomoc Gminy, przyczem wielką jest ponadto liczba tych, którzy wstydzą się jeszcze prosić o pomoc. Niewiadomo, jakie ofiary pociągałyby okresy zimowe, gdyby od szeregu lat nie powstawały doraźne, obywatelskie komitety ratunkowe, jak n. p.: we Lwowie, które zajmują się żywieniem wielkiej ilości młodzieży szkolnej, dostarczaniem chleba, żywności, odzieży, opału najbiedniejszym z pośród biednych.

Lokalne potrzeby powodują powstawanie szeregu instytucyj o znaczeniu tylko lokalnem, które w danej miejscowości

oddają społeczeństwu wielkie usługi, jak n. p. we Lwowie Stowarzyszenia: „Dom Pomocy Społecznej“, „Refuoh“ i t. p.

Jak widzimy, nie małą jest liczba instytucyj o wybitnym charakterze społecznym, które powstały w czasie wojny lub w okresie powojennym, a których poważna część, jak: „Centos“, „Wuzet“, „Ort“, „Toz“, „Jeas“, „Ezra“, „Gmilat Chesed“ zcentralizowały pojedyncze zagadnienia opieki społecznej i poświęcają się obranej gałęzi pracy społecznej. Stowarzyszenia te oddały w swej wieloletniej działalności olbrzymie usługi nietylko swemu społeczeństwu, lecz państwu i pojedynczym gminom, zastępując w bardzo wielu wypadkach rząd i gminę przy spełnianiu opieki społecznej.

Na obszarze Małopolski gminy wyznaniowe żydowskie w większych miastach w okresie przedwojennym spełniały na podstawie umów, zawieranych z gminami politycznemi przez t. zw. fundusze ubogich, opiekę nad ubogimi. Przy gminach dzięki dobroczynności pojedynczych ich członków powstawały różnego rodzaju fundacje, które powoływały do życia szpitale, domy starców, zakłady sieroce, banki bezprocentowe dla drobnych rzemieślników i handlarzy, stypendja dla młodzieży studjującej i t. d. Wszystkie gminy żydowskie, istniejące w Polsce, jeszcze na podstawie dawnej tradycji z okresu przedrozbiorowego spełniają różne czynności, wchodzące w zakres opieki społecznej.

Wszystkie wyliczone powyżej instytucje oraz wielka liczba instytucyj, których niesposób wyliczyć, spełniały i spełniają w sposób nader dodatni swoje zadanie. Prawie wszystkie potrzebne fundusze trzeba zbierać w drodze dobrowolnego opodatkowania się społeczeństwa. Prawie wszystkie czynności spełniane są przez czynnik obywatelski, który zadania swe spełnia honorowo, bez żadnego wynagrodzenia. Poświęcają tym czynnościom ogromnie dużo czasu, sił, pracy, nader często z wielkim uszczerbkiem dla własnych interesów.

Łudziliśmy się przez lata całe, że wszystkie te instytucje, a przynajmniej przeważna ich część mają charakter przemijający, że wobec ogłoszenia ustawy o opiece społecznej, o opiekunach społecznych, gminy polityczne porozumieją się z gminami wyznaniowymi i przejmą zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawowymi jeśli nie cały ciężar, to przynajmniej przeważną część obowiązków, wykonywanych dobrowolnie przez czynnik obywatelski w dziedzinie opieki społecznej. Niestety nadzieje te okazały się złudnemi. Od lat toczymy w tym kierunku walkę, lecz jeśli w jednym roku zdobywamy jakąś pozycję, to w następnym tracimy naraz kilka i posuwamy się w zdoby-

czach naszych o wielki krok wstecz. Niejednokrotnie wykazywaliśmy statystycznie na łamach tego czasopisma, jak nikłe są świadczenia gmin w dziedzinie opieki społecznej nad Żydami.

Musimy sobie zdać sprawę, że wiele jeszcze lat społeczeństwo wykonywać będzie opiekę społeczną w zastępstwie gmin, w drodze przymusowej dobrowolności.

Musimy wobec tego wyciągnąć konsekwencje z dotychczasowych doświadczeń. Małą i z roku na rok mniejszą jest liczba osób, która zdolną jest do świadczeń na cele społeczne. Musimy sobie zdać sprawę, że obok wyliczonych wyżej istnieje cały szereg innych świadczeń, gminnych, społecznych, narodowych, które obciążają naszych ofiarodawców. Musi być wreszcie wprowadzony porządek przy zbieraniu datków, ustalona pewna hierarchja potrzeb. W pewnych okresach te, w innych inne zagadnienia stają się palące i nie powinny z niemi konkurować inne, w danej chwili mniej ważne.

Mimo scentralizowania najważniejszych dziedzin pracy społecznej istnieje jeszcze dotychczas wielotorowość, są jeszcze w tych samych dziedzinach konkurujące ze sobą instytucje. „Centos" już ze względu na obowiązek zajmowania się młodzieżą zainteresowany jest w rozwiązaniu problemu przewarstwowienia społecznego, kwestji bezrobocia wśród młodzieży, sprawy emigracji. W tych dziedzinach krzyżują się jego interesy z działalnością stowarzyszeń „Wuzet", „Ort", wzgl. „Ezra", organizacyj chalucowych i „Jeasu". Centos ze względu na swoją i dziś jeszcze niemałą armję pupilów zakładać musi i utrzymywać sanatorja, kolonje lecznicze, kolonje wypoczynkowe i półkolonje. Wogóle zajmywać się musi zagadnieniem zdrowotności. W tej dziedzinie krzyżują się zainteresowania i czynności Centosu z działalnością „Toz-u", który z racji swych zadań również zajmuje się sprawą kolonji i półkolonji, nie mówiąc już o kwestjach, tyczących się zdrowia społecznego.

W tej dziedzinie działalność Centosu i Tozu we wielu, zwłaszcza w wielkich miejscowościach, krzyżuje się z działalnością doraźnych komitetów lub lokalnych stowarzyszeń, które również organizują półkolonje wzgl. kolonje. Centos zmuszony był ze względu na swoją olbrzymią ilość wychowanków powołać do życia Poradnie zawodowe, Poradnie dla młodzieży, które służą nietylko wychowankom Centosu, ale ogółowi młodzieży. Ze względu na swoją dorastającą młodzież pracującą u rzemieślników powołał Centos różne patronaty do życia. W tym kierunku krzyżują się czynności Centosu z polem działania „Ortu" i „Wuzetu". Nowe przepisy ustawy przemysłowej na

terytorjach, które poprzednio ustawy tej nie znały, wywołały szereg zagadnień, interesujących tak Centos, jak Ort, a także Gmilat Chesed, wogóle stowarzyszenia, mające do czynienia z kwestją rzemiosła, z uczniami rzemieślniczymi i w tej dziedzinie krzyżują się akcje, podejmowane przez pojedyncze, powyżej wymienione organizacje. Każda z nich działa w najlepszej wierze, w chęci służenia sprawie, każda jednakowoż działa w granicach swojego zainteresowania, nie obejmując całokształtu zagadnienia. Powstaje stąd często powtórzenie się tych samych czynności przez kilka instytucji, wykonywanie tych czynności w ciasnych, nie w ogólnych ramach, co z jednej strony, wbrew woli inicjatorów, powoduje szkodę społeczną, a na wszelki wypadek wywołuje na zewnątrz wrażenie nielojalnej, konkurencyjnej działalności, ubiegania innych przy wykonaniu jakiegoś zadania społecznego.

Na wszelki wypadek następuje często z tego powodu utrata energji społecznej, a nieraz i utrata pieniędzy społecznych, których niestety jest tak mało i którychby można było użyć z większym pożytkiem dla załatwienia innego zagadnienia.

Bardzo często zmuszone są instytucje nasze odnosić się do ziomków, przebywających zagranicą, albo do współbraci naszych, przebywających zagranicą w lepszych warunkach ekonomicznych z prośbą o pomoc. Niejednokrotnie otrzymują te zagraniczne stowarzyszenia równocześnie szereg pism od najrozmaitszych organizacyj, przedstawiających w jaskrawych barwach uzasadnienie, dlaczego ta właśnie instytucja jest godną pomocy. Powoduje to często osłabienie zaufania do wszystkich, tutejszych organizacyj, dezorjentację, a co najmniej niemożność oceny, które z poruszonych zagadnień w danej chwili jest najaktualniejsze.

Zachodzi więc potrzeba skoncentrowania pracy społecznej i to tak z punktu widzenia centralnego, jakoteż z punktu widzenia potrzeb lokalnych. Powinniśmy sobie w tym kierunku wziąść przykład od Żydów niemieckich, którzy znalazłszy się pod obecnym reżimem w położeniu złem, umieli scentralizować wszystkie zagadnienia, wszystkie stowarzyszenia i stworzyć jedną, centralną instytucję społeczną, kierującą pracą wszystkich dotychczasowych lokalnych i krajowych organizacyj, która ustanawia dla wszystkich jednolity program działania.

Stosunki ekonomiczne, położenie gospodarcze naszego żydostwa jest o wiele gorsze, niż Żydostwa niemieckiego. Bieda, już przed wojną przysłowiowa, objęła swemi chudemi piszczelami poważną część naszego społeczeństwa i szerzy się nadal w zastraszający sposób.

Stworzywszy tak ważne i tak zasłużone instytucje, w których polityka nie odgrywa żadnej roli, w których dominuje wyłącznie chęć służenia społeczeństwu i temsamem i Państwu, powinniśmy umieć stworzyć nadrzędną instytucję, któraby objęła całokształt żydowskich zagadnień społecznych i dopomogła do lepszego rozwinięcia prac dotychczas wykonywanych.

Im prędzej to się stanie, tem lepiej dla sprawy!

HERMAN STERNBACH.

U podstaw społecznego zła?

Na marginesie książki Hansa Zbindena: Geist und Wirtschaft. Bern. Verlag Herbert Lang et Cie 1935.

Jak w poszczególnych epokach bądźto religja lub filozofja, literatura czy sztuka, tak dzisiaj w centrum dyskusyj dnia stoją zagadnienia natury ekonomicznej. Są bowiem najsilniej związane z rzeczywistością dnia, ową rzeczywistością, której na imię bezrobocie, nędza i rozpacz wielu, wielu miljonów. Nic dziwnego zatem, że absorbują najwięcej uwagi, że najintensywniej zaprzątają umysły świadome sobie tego, że nie pora na abstrakcję i wieczność wobec braku konkretnych zaspokojeń dnia bieżącego. Paradoks nie leży w braku dóbr, któreby wystarczały na zaspakajanie potrzeb ludzkich, lecz raczej w ich nadmiarze i w tem także, że się je niszczy a nie uprzystępnia tym, którzy dzięki swemu zubożeniu nabyć ich nie mogą. Równocześnie z niszczeniem tych dóbr rośnie liczba umierających z głodu lub popełniających samobójstwo w głodzie albo z obawy przed głodem. Rozgrywa sie na świecie straszliwa, zgrozą przejmująca gra, którą jakiś ciemny, nędzy i krwi ludzkiej żądny demon reżyseruje. Prostemu człowiekowi wydaje się to niewiarygodnem i nieprawdopodobnem, że kiedy matkom przy próżnych piersiąch usychają niemowlęta, wylewa się równocześnie setkami hektolitrów mleko do mórz, że kiedy miljony oglądają się daremnie za kawałkiem chleba, równocześnie pali się zboże w tysiącach ton. Teoretycy i praktycy konstatują, że istnieje zło, i każdy ze swego punktu widzenia i stosownie do tego, gdzie i w czem się jego przyczyny dopatruje, stara się mu zaradzić, chciałby je usunąć.

Kwestji tej, którą mimochodem poruszył już w dawniejszej swojej książce: „Technik und Geistes-kultur“, poświęca

Hans Zbinden swoją najnowszą pracę, o której tu właśnie mowa.

Z objawów życia społecznego w przeszłości i teraźniejszości najsilniej wpada w oczy stosunek, jaki zachodzi między dążnościami do zaspokojenia potrzeb egzystencji i najprostszych przyjemności (Lustbedürfnisse) a siłami zmierzającemi do rozwoju duchowego. Siły te w porównaniu z tamtemi dążnościami przedstawiają zaledwie skromny ułamek zużytej energji i wysiłków ludzkich. Zdaniem Zbindena państwo stara się o to, by każdemu obywatelowi zapewnić pracę i chleb, potrzebny do utrzymania jego bytu, i dostarczyć mu wedle możności wsamraz tyle przyjemności życiowej, ile trzeba do podtrzymywania jego zdolności do pracy. Zbinden nie zamyka oczu przed faktem, że państwa dzisiaj właśnie obywatelom swym ani tej pracy ani tego chleba nie dają, przyczynę zaś tego widzi w tem, że dominujący wzgląd na utrzymanie i elementarne wymogi życia przeniesiono także w dziedzinę duchowej twórczości. Nawet te domeny, które nie służą bezpośrednio zapewnieniu materjalnego bytu, otrzymały swoją społeczną wartość po największej części wedle tego, w jakim stopniu one się przyczyniają do stworzenia ludziom większego dobrobytu.

To jednak jest główna przesłanka, z której autor (ograniczając ją, coprawda, w dalszych wywodach) wysnuwa swoje wnioski.

Prawie całe życie społeczne i gospodarcze opanowane jest przez ten sposób wartościowania, który ocenia dobra duchowe i materjalne tylko wedle tego, o ile one służą rodzinie, grupie zawodowej, klanowi, narodowi. Dominuje stanowisko czysto utylitarne, zamknięte w pewnych, ściśle oznaczonych granicach. „Po dzień dzisiejszy pozostały prawo, państwo i gospodarstwo pod czarem uporczywie pielęgnowanych, wszechpotężnych instynktów zachowania“.

W epokach prymitywnych kultur jest to stanowisko zrozumiałe i wytłumaczalne. W zaraniu dziejów ludzkich są niebezpieczeństwa, zagrażające bytowi ludzkiemu, tak częste i wielkie, możliwości zaś zapewnienia sobie bytu, środków żywności i obrony przed przyrodą, zwierzęciem i człowiekiem tak nikłe, że cała uwaga i cała siła skierowane są w stronę najelementarniejszych wymagań bytu. Dlatego też prymitywne społeczeństwa ceniły najwięcej siłę fizyczną, choć i pewne zalety duchowe, jak podstęp, odwaga i t. p. nie mogły przytem być niedoceniane. Jednak także dzisiaj panują te zasady. Im potężniejsze są instytucje państwowe i gospodarcze, a więc im

szersze i pewniejsze są podstawy bytowania, tem wyłączniej ludzie jeszcze większego szukają zabezpieczenia, tak jakoby świat od swego zarania aż do chwili dzisiejszej wcale się nie zmienił, jakoby warunki i środki utrzymywania zostały tesame. A co szczególnie uderza, to fakt, że nie ci, którzy mają ledwo co więcej ponad minimum egzystencji, lecz właśnie pewnie ufundowani, zamożni i bogaci nie ustawają w dążeniu do nabywania coraz większych bogactw i większych zabezpieczeń, jakoby to, co osiągnęli, nie dało im dostatecznej pewności bytu. Bezwzględne to dążenie prawie w zupełności wyłącza czynniki wyższe, duchowe. Rozwojowi materjalnemu nie dotrzymywał kroku rozwój duchowy. Stąd ten wielki rozdźwięk w życiu dzisiejszem.

Występuje to najaw dzisiaj w wielu społeczeństwach w kwestji populacji. Liczne potomstwo i ścisłe zespolenie się z rodziną, szczepem czy klanem było ze względów społecznych i gospodarczych koniecznem w początkach tworzenia pierwszych stałych osiedli, zewsząd jeszcze zagrożonych. Ponadto widział rodzic w swych potomkach kontynuację swego własnego życia po śmierci, dla której to kontynuacji głównym warunkiem było składanie ofiar przez pozostałych nad grobem zmarłego przodka. A jednak i dzisiaj niektórzy filozofowie czy mężowie stanu, nie licząc się wcale z tem, że w ich kraju miljonowe masy głodują, zalecają nadal rodzinom liczne potomstwo lub więzi krwi przyznają „wieczną“ wartość, „jakoby od czasów Abrahama nie zmieniły się stosunki“ i jakoby świat był dziś szczupły i zamknięty jak przed wielu tysiącleciami.

Podobnie się ma także rzecz, gdy chodzi o ustosunkowanie się społeczeństw dzisiejszych do innych wartości. Życie dzisiejsze wciąż jeszcze pozostaje pod wpływem sądów, postulatów i nakazów, które z innych wywodzą się doświadczeń i warunków a dziś wśród innych stosunków jak skamieniałe wytwory wstrzymują tylko naturalny bieg życia. Społeczne wytyczne nowoczesnej kultury hołdują, mimo jej wysokiego rozwoju, nadal ideałom i światopoglądom, właściwym ludom pierwotnym. Mimo wspaniałego rozwoju i ogromnych zdobyczy techniki mentalność społeczeństw pod tym względem się nie zmieniła.

Siła względów utrzymania („Erhaltungsrücksichten“) została w 19. wieku jeszcze wzmożona i spotęgowana z jednej strony przez nacjonalizm, z drugiej strony przez socjalizm i industrjalizm.

Nacjonalizm nawiązuje do dawnych instynktów grupo-

wych, które jeszcze bardziej utrwala i potęguje, przy pomocy stojących mu do dyspozycji bogatych środków dzisiejszej techniki; socjalizm przeciwstawia rajowi w niebie dobrobyt dla wszystkich pracujących na ziemi; industrjalizm wreszcie dąży do rozleglejszego zapewnienia sobie bytu przez ekspansję gospodarczą. Równocześnie jednak z ich rozrostem i ich dążnością na zewnątrz zanikają duchowe i religijne (w znaczeniu głębokich przeżyć wewnętrznych) treści życiowe człowieka, zapatrzonego tylko w dzień i jego materjalną rzeczywistość.

Tu — sądzi Zbinden — leży źródło zła. A że zło jest, w to nikt nie wątpi. Albowiem „podczas gdy z jednej strony dzięki potężnym środkom technicznym stała się możliwą coraz obszerniejsza i wszechstronniejsza produkcja dóbr, któraby z łatwością mogła zapewnić wszystkim ludziom wystarczające utrzymanie, podczas gdy dzięki postępom medycyny i hygjeny siła życiowa dzisiejszego człowieka niezwykle urosła, widzimy równocześnie, że życie wszystkich jest w sposób dotąd niebywały zagrożony" przez chaos gospodarczy zarówno jak też przez z niego już wyzierające straszliwe rzezie wojenne, w których każdego zwycięstwo jest pyrrhusowe.

„Podczas gdy miljonowa rzesza bezrobotnych wciąż rośnie, miljony ludzi są pracą nieznośnie przeciążeni i marnieją duchowo i cieleśnie". Technice umożliwiającej łączność między narodami i światami, stoi w drodze rozsadzający duch grupowy, który jej błogie zdobycze zamienia w okropność i przekleństwo. „Cała struktura państwa, prawa, ustroju chwieje się i trzeszczy w posadach, ze starych porządków ostały się ledwo resztki murów i puste fasady". Każdy to czuje i widzi: Ludzkość nigdy z większą energją nie zabiegała o samozachowanie niż dzisiaj, nigdy się bardziej o swe utrzymanie nie lękała, a jednak nigdy, mimo bogactwo środków, jej byt nie był tak mało pewny i tak bardzo zagrożony, jak obecnie. Widmo wojny, niby miecz Damoklesa, wisi nad ludzkością, a pewnej garstce tylko zależy na tem, by ten miecz nie był nieczynny.

*

Jak z jednej strony prawdą jest, że głód i miłość są potężnymi i centralnymi bodźcami ludzkiego bytu, tak z drugiej strony noszą w sobie zalążek do rozleglejszych i innych dążności, zmierzających do uduchowienia, pogłębienia i urozmaicenia życia, krótko do jego wyższego, wielostronnego rozwoju, dokonywującego się w szukaniu nowych treści i no-

wych celów, w stwarzaniu nowych potrzeb i nowych wartości. Im żywsze są te dążności w jednostkach zarówno jak w grupach, tem bardziej odczuwa się życie jako zadowalające, tem głębszą i trwalszą staje się świadomość prawdziwego spełniania życia i realizowania jego najwyższego sensu.

Jednak potrzeby utrzymania i rozwijania nie pozostają do siebie w stosunku sukcesywnej kolejności w tem znaczeniu, że należy najpierw dbać o zaspokojenie popędu utrzymania i przyjemności a potem dopiero myśleć o wewnętrznem wzbogaceniu się i przetwarzaniu. Jedno i drugie — sądzi za Holzapflem Zbinden — stanowią nierozerwalny związek funkcjonalny. Co więcej, utrzymanie i trwałość bytu — twierdzi autor — zależy właśnie od tego, w jakim stopniu siły wzbogacania i uduchowienia opanowują jednostkę i ogół.

Niezawodnie jest w tem pewna racja, choć z drugiej strony nie zdaje się ulegać najmniejszej wątpliwości, że niemający dachu nad głową nie myśli o udekorowaniu ścian, których szuka, ani rozglądający się za chlebem, nie łączy równocześnie myśli o chlebie, którego dopiero szuka, z myślą o pięknem nakryciu stołowem. Nędzarz, usychający z głodu i pragnienia nie myśli równocześnie o możliwości nasycenia się i o filozofji piękna. Że już w czasach pierwotnych zdobywanie żywności, organizowanie obrony wymagało pewnych właściwości i sił duchowych — to nie ulega kwestji. Pielęgnowano zaś te właściwości i siły nie dla wzbogacenia i upiększenia duszy, lecz właśnie dla umożliwienia względnie ułatwienia utrzymania. To mimochodem.

Idźmy dalej za autorem.

Im wyższy poziom organizacyjny jakaś grupa wskazuje, im różnorodniej i silniej ze sobą się wiążą potrzeby jej utrzymania, porządku i obrony, tem silniejszą okazuje konieczność potęgowania sił duchowych u przywódcy zarówno jak u masy. Współżycie i współdziałanie wielkich grup nietylko pomnaża siły i umacnia pewność, lecz także wytwarza często tarcia, konflikty i groźne izolacje, o ile przywódca nie posiada psychologicznego zrozumienia ani szerszego widnokręgu, by zapobiec przeciwieństwom i rozbieżnościom, mogącym zakłócić harmonję sił i ich współdziałania. Wynikiem braku tych czynników duchowych była ostatnia wojna, jest obecny chaos i może być najbliższa rzeź, o ile społeczeństwa i ich przywódcy zostawią na uboczu siły moralne i etyczne i nadal jednostronnie będą faworyzować „ideę“ zdobywania i zaboru. Przy dzisiejszych środkach materjalnych i technicznych jest rzeczą łatwą zaopatrzyć dostatecznie wszystkich ludzi na ziemi w żywność,

mieszkanie, odzież itd. i równocześnie skrócić czas pracy, potrzebnej do wytwarzania tych środków. A jeżeli dzisiaj jesteśmy jeszcze daleko od urzeczywistnienia tej myśli, to przyczyna tego leży w zacofaniu i w braku odpowiedniego etycznego przygotowania przywódców i mas. Dzięki temu zacofaniu właśnie pokutują po dziś dzień mimo głębokich przemian społecznych, jakie się już dokonały, dawno przestarzałe ideały i poglądy, które tkwiąc w egoiźmie grupowym podważają i niepokoją byt całych narodów, trwonią najlepsze środki i siły ludzkie w niszczących zbrojeniach i powstrzymują ludzkość w drodze społecznego doskonalenia się. Za taki ideał uchodzi między innemi „wiara w narodowe państwo jako najwyższą wartość". Czasy obecne, na których egoizm grupowy wycisnął swoje piętno, są najjaskrawszym dowodem, że „bez nieustającego postępowania ogólnego duchowego doskonalenia się nie ma mowy o chlebie dla wszystkich, o porządku i wolności".

Przez całe dziesięciolecia głoszono dotąd pierwszeństwo dogmatu o kwestji chleba a wszystko inne, co również wchodzi w krąg i treść życia, zostawiano na uboczu, traktując je jako niekonieczny zbytek, jako luksusowy dodatek, bez którego łatwo obejść się można. Nie dostrzeżono tego, że zachodzi ścisły stosunek wzajemnego oddziaływania między poziomem utrzymania a poziomem duchowego rozwoju jednostki zarówno jak grupy. Kultura a raczej cywilizacja i rozwój duchowy nie są same przez się zrozumiałemi skutkami dostatecznego materjalnego zabezpieczenia — w tym wypadku bowiem warstwy najzamożniejsze musiałyby być także pod względem duchowym i kulturalnym najbardziej wartościowe. A choć dobrobyt materjalny jest nieodzownym warunkiem dla rozwoju kultury, to jednak rozwój ten z innych wypływa źródeł niż li tylko z dążenia do utrzymania bytu. Postęp dzisiejszy jest wynikiem pracy uczonych, badaczy i wynalazców, których tęsknota szła w pierwszym rzędzie w kierunku rozszerzenia, pogłębienia i wzbogacenia zakresu poznania. Przyczyna dzisiejszego kryzysu leży w jaskrawej dysproporcji między postępem gospodarczym a kulturą duchową. W miarę jak dbano o rozwój gospodarstwa, handlu i wydajność maszyny, tracono coraz bardziej zmysł dla rozwoju dusz. Z równoczesnym wzrostem technicznych środków siły i boju malały i zanikały stopniowo siły moralne i etyczne. Prawdziwość tego stanu rzeczy narzuca się dziś sama przez się każdemu, który tylko ma otwarte oczy i umie się patrzeć i wnikać w przyczyny i skutki zjawisk obecnej rzeczywistości. Stąd też coraz donośniej

rozbrzmiewa postulat etycznej regeneracji życia gospodarczego. Stało się bowiem widocznem, że obecny kryzys gospodarczy jest właściwie kryzysem wzajemnego zaufania, kryzysem człowieka i jego podstaw duchowych.

*

Dzisiejsza moralność gospodarcza łączy w sobie egoizm i altruizm w formie moralności grupowej. Z jednej strony żąda bezinteresowności i ofiarności jednostki w stosunku do uprzywilejowanej, tzn. własnej grupy, z drugiej strony zaś nakazuje egoizm wobec grupy „obcej". Jej najwyższym celem jest utrzymanie, ochrona i potęga grupy każdorazowo uprzywilejowanej, czy jest nią najpierw rodzina, później szczep, stan, klasa, naród czy „rasa". Jej główne wysiłki idą w kierunku wzmożenia politycznej i gospodarczej siły danej grupy. O ile pewne czynniki natury duchowej odgrywają tu jakąś rolę, to są one brane w rachubę tylko dla osiągnięcia egoistycznego celu grupowego i temu celowi są podporządkowane, pomija się je natomiast, skoro do tej tendencji użyć się nie dadzą. T. zw. popieranie ducha ze strony mniejszych lub większych grup, czy one stanowią naród czy państwo, sprowadza się w gruncie rzeczy tylko do służenia danej grupie. O ile duch wyłamuje się z zakreślonego mu egoistycznego kręgu duchowego, wtedy „narodowa gorliwość w popieraniu go maleje", ustaje albo nawet mu się przeciwstawia. Najlepszym dowodem tego są „nacjonalistyczne i faszystowskie dyktatury, które — jak wiadomo — bez ceremonji kneblują ducha, skoro tylko uważają to za konieczne dla utrzymywania swojej „wyższej" racji stanu". Nacjonalistyczny, klasowy albo partyjny patrjotyzm (zależnie od tego, kto w danej chwili jest u steru, patrjotyzm inną przyjmuje barwę i treść) zdaje się nie dostrzegać tego wcale, że całkowite podporządkowanie życia duchowego celom grupowym prowadzi prędzej czy później jego „ukochaną" klasę, partję czy ojczyznę do upadku. Zaniedbując bowiem albo wręcz wyłączając siły naprawdę twórcze, zostawia wolne pole miernotom, karjerowiczom i obłudnikom, którzy ze zrozumiałą skwapliwością korzystają z narzucającej się im wprost konjunktury i za wszelką cenę starają sie wysunąć na pierwszy plan. Nie posiadając silnego podkładu etycznego ani szczególnych walorów duchowych, lekceważą je u innych, przez co wytwarzają ogólną posuchę w życiu duchowem, moralną stagnację i podkopują temsamem (z czego sobie sprawy nie zdawają lub nie chcą zdawać) podstawy utrzymania, bytu i porządku stronnictwa czy państwa. Tak

rządzona grupa stanowa czy narodowa stacza się po równi pochyłej wewnętrznie i zewnętrznie. „Stan licznych dzisiejszych państw europejskich pod względem gospodarczym właśnie najjaśniej dowodzi prawdziwości skutków moralności grupowej". Ideał utrzymania pewnej grupy i podporządkowania wsystkich sił i celów temu celowi wyłącznie, jako etycznej dyrektywie, prowadzi wkońcu przez zmarnienie sił duchowo - twórczych do zagłady samej grupy.

Gdzie jednak duch grupowy poważnie i bez uprzedzenia stawia sobie za cel możliwie największe duchowe wzbogacenie grupy, tam rychło sam przez się znika. Albowiem dążenie do takiego rozwoju prowadzi z konieczności do przełamania aspektu grupowego i przekonania, że wszechstronne doskonalenie się grupy jest możliwe tylko w najściślejszej łączności z wszystkiemi innemi grupami i w podporządkowaniu własnych celów ogólnemu celowi ludzkiego rozwoju. Komu rozległy rozwój duchowy istotnie leży na sercu, ten nie przyzna pierwszeństwa skąpym możliwościom rozwojowym, mieszczącym się w cieśni egoizmu grupowego przed możliwościami, jakie mu uprzystępnia cały ogół ludzki. Izolowane od ogółu życie grupowe jest na dłuższą metę niemożliwe. Dlatego szczere dążenie do udoskonalenia grupy — to dążenie do przezwyciężenia ducha grupowego i skierowania go do wspólnego łożyska dążeń o wartości ogólno - ludzkiej.

Że dyktatorowie różnego autoramentu tej drogi nie wybierają, dowodzi, że ich cele leżą poza dobrem danej grupy czy danego zbioru.

*

Jedyny etyczny ideał, który się świadomie przeciwstawia ideologji egoizmu grupowego, to postulat miłości bliźniego. Obcy jeszcze Platonowi, znajduje on jednak już na długo przed Platonem swój wyraz u Mojżesza, Jeremiasza i Jezajasza, znajduje poważną i pewną pozycję w chrystjaniźmie i zostaje ogłoszony wytyczną chrześcijańskiego Zachodu (podobnie jak go dla azjatyckiego Wschodu głosił Buddha). Nie można twierdzić, jakoby dzieje ludzkości lub nawet Europy tylko zrealizowały ten ideał, choćby w pokaźnej części. „Przeciwnie, właśnie najszczersi reprezentanci chrześcijańskiego sumienia cierpią dziś jak rzadko kiedy dawniej pod cynicznem i bezwzględnem deptaniem nawet najelementarniejszych nakazów ewangelii, które jest tak bardzo znamienne dla politycznej i gospodarczej walki czasów obecnych". Wzniosły ideał ten okazał się wobec rzeczywistości bezsilny albo został zupełnie wypaczony.

Badając przyczyny bezskuteczności tego cały ogół ludzki obejmującego ideału, znajduje je Zbinden w mylnem wartościowaniu miłości bliźniego jako czegoś oderwanego, co samo dla siebie istnieje, w awersji od rzeczy ziemskich („Diesseitsfeindlichkeit“), w zacieśnieniu jej zakresu np. do „miłości patrjotyczno - nacjonalistycznej“, w pomieszaniu jej z gloryfikacją „ubóstwa ducha“, w zostawieniu wszystkiego łasce opatrzności („blindes Vertrauen in Gottes Führung“) wreszcie w bezwzględnem separowaniu materji od ducha. Zdawałoby się tedy, że głoszona pogarda dla dóbr ziemskich i ucieczka od świata powinny były łagodzić i osłabić instynkty utrzymania i posiadania. Tymczasem historja społeczeństw chrześcijańskich wykazuje coś zupełnie przeciwnego. „Mimo tak energicznego i jasnego gloryfikowania ubóstwa nie zdołało kazanie na Górze Oliwnej ułagodzić siły instynktów ani namiętności walk o ziemskie dobra, ani w życiu prywatnem ani państwowem. Ba nawet, okazuje się, że nietylko życie świeckie lecz także kościelne opanowane było przez takie walki w większej mierze aniżeli to mogło służyć zbawieniu duszy“.

Co uniemożliwiło skuteczność tego postulatu i unicestwiło jego wpływ na rzeczywistość, to była jego jednostronność, wynikająca z nieuzasadnionego rozdziału ducha i materji i deprecjonowania wszystkiego co naturalne. Przez to jednak prawda, że życie bez troski i walki o byt nie istnieje, nie przestała być prawdą. Przez przeoczenie, lekceważenie czy też negowanie istotnych warunków życia postulat ten sam pozbawił się możności silniejszego i głębszego oddziaływania na jednostki i społeczeństwa. Pozostał pięknem hasłem, okrasą „wzniosłych“ chwil a nie etycznym wskaźnikiem w życiu dnia powszedniego. Bezskuteczność tej dyrektywy podtrzymało także mylne pojmowanie pierwiastka duchowego jako antytezy wszystkiego, co jest konkretne i uchwytne. Takie bezcielesne ujmowanie duchowości („des Geistigen“) nie mogło jednak uduchowić życia realnego, w szczególności zaś musiało pozostać bez wpływu na bieg poczynań politycznych i gospodarczych. W konsekwencji okazał się rozdźwięk między wymogami życia a wymogami etyki i moralności zgubny dla jednej i drugiej strony. Zanadto daleko odbiegły od siebie „vita activa“ i „vita contemplativa“, która to ostatnia, pod wpływem eschatologicznej wiary w rychłe nadejście królestwa bożego, przenosi realizowanie ludzkiego dobra w zaświaty, zwalniając w ten sposób człowieka od świadomej i czynnej pracy nad rozbudową, ulepszeniem i upiększeniem życia na ziemi.

Zadowalano się chwilowem łagodzeniem nędzy czy cho-

roby w pojedynczych wypadkach. Co więcej: utrzymywano się w przekonaniu, że ubóstwo, nędza i choroba są konieczne, by ludzie współczujący, litościwi mieli okazję do objawiania swej miłości bliźniego. Charytatywna działalność w sporadycznych przypadkach, „tańcząca“ dobroczynność nie miała zrozumienia ani spojrzenia dla całokształtu zjawisk socjalnych. Gotowa do chwilowej pomocy, nie może się jednak wznieść do tej wyżyny, z której trwałe przezwyciężenie społecznego zła uważa się za nieuniknioną konieczność. Jest ta działalność o tyle błędna, ileże trwa w przekonaniu, że uśmierzając chwilowo do pewnego stopnia nędzę jedostki przyczynia się temsamem do usunięcia niedomagań społecznych ogółu. Gdy o ogół chodzi, nie dopisuje dotychczasowe sumienie. „Jak może tedy dojść do skutku silna, na szeroką miarę zakrojona obrona przed złem społecznem, jak daleko sięgające przekształtowanie życia gospodarczego, kiedy najwłaściwsza instancja, sumienie same, zadowala się tak powszechnemi i stereotypowemi postultami jak nawoływaniem do cierpliwego i pokornego znoszenia choroby, ubóstwa i nędzy jako prób zesłanych przez Boga!“. Zostaje wtedy miłość bliźniego ideałem abstrakcyjnym, fruwającym ponad życiem, podczas gdy życiu praktycznemu zgoła inne przyświecają gwiazdy przewodnie. Walka o utrzymanie, potęgę i władzę własnej grupy toczy się tem bezwzględniej. I tak rodzi się owa dziwna hermafrodytyczna moralność sumienia na niedziele („Sonntagsgewissen“) i dnie powszednie („Werktagsmoral“), z podwójną buchalterją, w której dziwnym jakimś sposobem mogą obok siebie zgodnie istnieć uświęcanie ducha zdobywczego i sławienie przykazań ewangelicznych — „prawdziwe znamię spółczesnego chrześcijańskiego kapitalizmu w Europie i USA“.

Przepaść między moralnością a rzeczywistością, między postulatami życia a etycznemi ideałami stała się coraz szerszą i głębszą. Wszelkie wysiłki, by ją usunąć, podejmowane w myśl dotychczasowych dyrektyw sumienia spełzły na niczem. Faza nędzy, którą świat obecnie przeżywa, wymaga nowych dyrektyw — nowego sumienia.

*

Dotychczasowa etyka widziała swój cel jużto w dobru jednostki, jużto w dobru pewnej grupy, już też w uprzywilejowaniu kilku nielicznych wyjątków. Nie brało zaś sumienie w rachubę tego, co pożądane jest dla wszechludzkiego ogółu do jego rozwoju i doskonalenia się. Nowa moralność, określona jako Entwicklungsmoral, żąda budzenia świadomej i czynnej odpowiedzialności za doskonalenie się ludzkiego ogółu, za siły twórcze w każdej jednostce, szczególnie zaś dla jednostek

wyjątkowo twórczych. Nie znalazł bowiem należytego uwzględnienia i pełnej oceny fakt, że rozwój wielkich grup ludzkich zawsze zależny jest od torujących mu drogę twórczych nowatorów, ludzi ducha. Im społeczeństwa większą powinny poświęcić uwagę w myśl nowego sumienia, zdążającego przy popieraniu i wykorzystywaniu wszystkich sił twórczych do stworzenia wszechstronnej jednolitej wspólnoty kulturalnej, której wysiłki, zamiast się krzyżować i wzajemnie paraliżować, zbiegają się w jednem ognisku. Społeczeństwa dzisiaj to — na razie może tylko intuicyjnie — wyczuwają, że tędy jedynie prowadzi droga z chaosu do swobody. Dążenie do kształtowania takiej rozległej panidealistycznej kultury znajduje poparcie w drzemiącej w każdym człowieku tęsknocie do wszechstronnego rozwoju swych sił, którą to tęsknotę przytłumiają obecnie fałszywe wychowanie, gospodarcza i duchowa ciasnota i jednostronnie dobierane wzory. Nie było dotychczas polityki ani ekonomji, którąby sobie obrała za punkt wyjścia uwzględnienie wymogów i potrzeb i doskonalenia się ludzkiego ogółu. Mówiono tylko o ekonomji narodowej (Nationalökonomie). Jednak z chwilą coraz bardziej świadomego uwzględnienia warunków duchowego rozwoju ogółu kładzie się kres prymatowi ugrupowań, porządków i instytucyj, opartych wyłącznie na podstawach czysto utylitarnych. Państwu zostaje wtedy nadal zadanie utrzymania porządku i pewności, przestaje jednak o tyle być jedynem, innych bożków obok siebie nie znoszącem bożyszczem, o ile w centrum życia społecznego i gospodarczego stają zadania ponadpaństwowego i ponadnarodowego rozwoju kulturalnego i z tych zadań tworzą się nowe wolne ugrupowania, związki i wspólnoty. Łączą one w sobie ludzi o pokrewnych lub wspólnych celach we wspólnej pracy nad doskonaleniem i dobrem ogółu.

Zamiast przestarzałych więzi, które pierwotnie narzuciła człowiekowi walka o pewność i chleb, należy wskazać nowe, odpowiadające możliwościom i koniecznościom nowoczesnej techniki i ekonomji światowej i nowe formy pracy i wspólnoty, wypływające z postępującego doskonalenia się duszy. Bo ona a nie krew i rasa („Blubo“) będzie filarem nowych form grupowych (ujętych przez Holzapfla w koncepcji „Völker des Geistes“). Te grupy nie powstaną oczywiście z dziś na jutro. One są wizją przyszłości. Ale z tą wizją w duszy można już przystąpić do gruntownego przekształtowania teraźniejszości i wznoszenia na jej gruzach nowego, trwalszego, bardziej zwartego i bardziej z duszą zgodnego człowieczeństwa.

Stworzenie sprawiedliwszego porządku społecznego za-

leży w gruncie rzeczy od intenzywności i możliwości rozwoju wszystkich sił duchowych w człowieku. „Uboga na duchu, duchowo zmarniała i w ciasnym kręgu żyjąca ludność nigdy nie zdoła poznać ani należycie przeprowadzić zabiegów, koniecznych do naprawy stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych. Już w wyborze swoich przywódców zbłądzi beznadziejnie. Po największej części wyszuka sobie takich, którzy zyskują wpływ i zdobywają władzę przy pomocy najgrubszych środków masowej sugestji i brutalnej siły".

Te momenty nowe sumienie wyklucza. Akcentując umiłowanie duchowego rozwoju i doskonalenia się w sobie i bliźnim, budzi w każdym samo przez się miłość bliźniego, nie jako „moralny obowiązek lecz jako spontaniczny naturalny wypływ wzbogaconej i głęboko odczuwającej duszy. W miarę, jak z przemianą sumienia społeczne instytucje gospodarstwa, państwa i szkoły uzyskują duchowe oblicze, urośnie zasięg i autorytet nowego sumienia.

*

Dotychczasowe pojmowanie pracy polega na jednostronnem uwzględnianiu utrzymania bytu kosztem czynników, służących wzbogacaniu i doskonaleniu życia. Wcale zaś nie bierze się w rachubę głębokich zmian, jakie się w międzyczasie dokonały i jakie dzięki bogactwu środków technicznych umożliwiają dostarczenie chleba powszedniego niezliczonym masom przy mniejszej pracy i mniejszej liczbie wykonawców. Niemniej jednak utrzymuje się po dziś dzień to pojęcie, że praca jest karą za grzech pierworodny i że człowiek po to żyje na ziemi, by zdobywał swój chleb nie inaczej jak w pocie czoła. „Kazać człowiekowi pracować dla jakiegoś zadania, które działa hamująco na jego potrzeby rozwojowe, jest nie tylko bezmyślne lecz zbrodnicze". Jest to stosowanie wielce prymitywnej etyki do rzeczywistości, która już daleko poza nią wyszła. Prawdą jest, że z postępującą kulturą znika coraz więcej zawodów, które dawniej wielkie miały znaczenie, prawdą jest także i to, że z rozwojem techniki maszynowej rozwija się w zastraszającym stosunku bezrobocie. Atoli „dzisiejsze bezrobocie — twierdzi Zbinden — dowodzi tylko tego, że mamy za wiele zawodów służących utrzymaniu („Erhaltungsberufe") a za mało służących rozwojowi („Entwicklungsberufe"), i że nie zrozumieliśmy w porę, że formy pracy, które stały się dzięki technice i racjonalizacji zbyteczne, należało zastąpić przez nowe cele twórcze i nowe dziedziny działania". Problemat ten ma — jego zdaniem — nietylko charakter go-

spodarczy lecz przedewszystkiem etyczny. Bezrobocie — tak wywodzi dalej — ma swoją przyczynę w starym sposobie pojmowania pracy („alte Arbeitsmoral“), w myśl którego społeczeństwa cenią i popierają tylko te zawody ducha i ręki, które służą „powszedniemu chlebowi“ (w najszerszem znaczeniu słowa) a lekceważą albo wręcz ignorują zawody, dążące do rozwinięcia duszy. Bezrobocie jest jednem ze zjawisk społecznych, które wkońcu zmusi człowieka przyznawać się do nowej etyki i dążenia ku jej celom. Albowiem o ile człowiek uporczywie będzie nadal kroczył staremi, dziś już przestarzałemi drogami, to zgotuje sobie niechybną zagładę.

Najbardziej znaną dotychczasową wskazówką do zwalczania bezrobocia jest skracanie czasu pracy. A chociaż już od dłuższego czasu domagają się tego ludzie światli i doświadczeni, choć państwa niektóre i gałęzie przemysłu widziały się zmuszone do obrania tej drogi, to jednak jeszcze wielkie i wpływowe sfery bronią się przed takiem załatwieniem kwestji rękami i nogami. Jednak mimo ich oporu skrócenie czasu pracy prędzej czy później zostanie przeprowadzone. Realizację jego powstrzymuje z jednej strony trwanie przy nacjonalistycznej autarkji, a z drugiej strony traktowanie tego problematu wyłącznie ze strony negatywnej. By zaś rozwiązanie jego zyskało pod względem gospodarczym i duchowym treść pozytywną, nie wystarczy tylko podnieść stopę życiową lecz przedewszystkiem wskazać siłom twórczym człowieka nową orjentację i nowe pola pracy. Podniesienie stopy życiowej zakłada zgóry podwyższenie płacy mimo ukróconego czasu pracy, by nie osłabić rynku i nie stworzyć nowych źródeł bezrobocia.

Że możliwości spółczesnej techniki nie przyniosły dotąd światu błogosławieństwa, przyczyna tego nie leży w maszynie jako takiej, lecz w jej wykorzystywaniu dla celów egoistycznych pewnej grupy gospodarczej lub zaborczych jakiejś grupy nacjonalistycznej, które to grupy zresztą zazwyczaj się ze sobą kojarzą albo wprost pokrywają.

Z pewnych stron znowu podnoszą się głosy, że zostawienie więcej wolnego czasu pracownikowi, może się niekorzystnie odbić na jednostce zarówno jak na ogóle. Obawy tego rodzaju są nieuzasadnione. „Kształtowanie wolnego czasu, tzn. w rzeczywistości otwieranie nowych bogatych możliwości pracy dla różnorodnych indywidualnych zdolności i talentów jest zależne od rodzaju i kształtu ideałów na wszystkich polach przyszłego życia“. Będzie to naprawdę „niepróżnujące próżnowanie“, które da pracy sens i wartość a pracującemu radość

z niej, wytchnienie i możność coraz postępującego doskonalenia się zgodnie z nowemi rynkami zbytu dla potrzeb duchowych. Bo pole zbytu dla potrzeb utrzymania jest nie tylko nasycone lecz już przesycone.

*

Dotychczasowe usiłowania zapobiegania panującemu złu jeszcze bardziej je pogłębiły, głównie zaś dlatego, że zaczęły się od likwidowania ducha („Abbau des Geistes"). W pierwszym rzędzie jego kosztem zaczęto robić oszczędności. Miało to swoją przyczynę w tem, że wiara w błogosławieństwo owoców ducha została przez ostatnią wojnę zachwiana, że społeczeństwa dzięki jej zubożały i że wreszcie przy tem zubożeniu olbrzymie wydatki pożerały i pożerają wszędzie zbrojenia. Te momenty nie dozwalają na prawdziwy renesans ducha, stają w drodze jego rozwojowi, który się wciąż jeszcze uważa za rzecz zbytkowną i zbyteczną. „Jedynie tam, gdzie nauka stoi na usługach gospodarstwa i przemysłu a sztuki na usługach propagandy i reklamy, znajdują one jeszcze skuteczne poparcie". Wciąż jeszcze dominuje zasada, że „najpierw musi naród żyć, a potem dopiero może myśleć o pielęgnowaniu duchowej kultury" — jakoby jedno i drugie ze sobą nie pozostawało w ścisłym związku i wzajemnie na siebie tzn. na swoją jakość nie oddziaływało. Argumentami wyłącznie gospodarczemi nie usunie się panującego obecnie zamieszania. Wielkie przemiany gospodarcze, zmierzające ku dobru ogółu, mogą nastąpić tylko w konsekwencji doniosłych przemian ducha, sumienia. Bo w ostateczności zyskują zawsze przewagę argumenty duchowe, etyczne i religijne nad materjalnemi. Dopiero siła postulatu sumienia i wiary daje im życie i ważkość. Cele nowego sumienia nie prowadzą tylko do zmiany w pracy, zawodach i produkcji, lecz warunkują także nową orjentację w dziedzinie stosunków posiadania, szczególnie zaś wyklarowanie stosunku własności prywatnej i wspólnej. „Ekonomicznym ideałem panidealistycznego ustroju społecznego — jaki Zbinden uważa za jedyne wyjście z obecnego chaosu — jest połączenie własności prywatnej ze wspólną, kierujące się względem możliwie jak największego rozwoju wszystkich. Poza przysługującem wszystkim prawem korzystania z dóbr utrzymania i rozwoju („Erhaltungs- und Entwicklungsgüter) następuje podział dóbr stosownie do potrzeb rozwojowych i zdolności jednostek i grup". Zbinden jest przeciwnikiem dogmatu bezwzględnej równości — przeciwnie, przyznaje szczególne prawa jednostkom wyjątkowym (schöpferische Ausnahme-

kräfte“) i żąda dla nich szczególnej opieki ze strony społeczeństwa.

Zbinden zdaje sobie z tego sprawę, że ta przemiana nie nastąpi z dziś na jutro. Praca nad nią wyjdzie z małych zrzeszeń jednostek zorjentowanych w nowem sumieniu i przejętych nową etyką. Ich zadaniem będzie wskazywać społeczeństwu nową drogę i do tej drogi je przygotowywać. Te zrzeszenia powinny atoli dziś już podjąć pracę, kłaść póki czas podwaliny pod gmach nowego porządku świata, zanim w konsekwencji starego porządku społeczeństwa przeciw sobie powstaną i wzajemnie się zgładzą.

Mgr. ABRAHAM BERGER.

Działalność żydowska na polu wychowania dzieci anormalnych

(w 8-lecie istnienia zakładu »Centos« w Otwocku)

1928—1936

I.

I-szy oddział specjalny dla żydowskich dzieci »małozdolnych«

Najtypowszem dzieckiem anormalnem t. j. dzieckiem psychicznie niedorozwiniętem, dzieckiem upośledzonem umysłowo zaczęto się zajmować w Polsce stosunkowo dość późno, abstrahując od bogatej tradycji w dziedzinie wychowania dzieci głuchoniemych, niewidomych i moralnie zaniedbanych (dość wymienić Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie od r. 1817; Galicyjski Zakład Ciemnych we Lwowie od r. 1872; Studzieniec i Puszczę Marjańską od r. 1876). Zaledwie 18 lat mija od czasu, gdy dzięki ofiarnym wysiłkom „Towarzystwa Opieki i Badań nad Dziećmi“ przy poparciu osób ze świata pedagogicznego przystąpiono pod koniec roku 1917 do zorganizowania I-szych oddziałów specjalnych dla dzieci „małozdolnych“, dzieci cofniętych w rozwoju. Jak dalece sprawa dzieci upośledzonych umysłowo była jeszcze w owym czasie (1917) zupełnie nieznana nauczycielstwu, świadczy ta okoliczność, że zachodziła potrzeba tłómaczenia w każdej szkole, jakie dzieci należy umieszczać w szkołach specjalnych. Po takich wyjaśnieniach zwykle kierownik szkoły wybierał kilkoro dzieci z młodszych klas i przysyłał je do kan-

celarji, gdzie odbywało się badanie psychologiczne dziecka, oraz notowanie wybitnych jego cech fizycznych, odpowiedzi i zachowanie się przy badaniu. W ten sposób powstał I-szy oddział dla tak nazwanych wówczas dzieci „małozdolnych".

Z tego to oddziału „dzieci małozdolnych" wyłoniła się już w grudniu 1917 roku grupa dzieci żydowskich, którą z polecenia inspektora szkolnego przeniesiono do oddzielnego lokalu szkolnego mieszczącego się na ul. Ogrodowej 42. Oddział specjalny dla dzieci żydowskich upośledzonych umysłowo z ul. Ogrodowej stanowi już dzisiaj jednostkę szkolną o znaczeniu historycznem, kryjącą w sobie działalność pionierów naszych na polu pedagogiki leczniczej, oraz ich gorliwą pracę wychowawczą w celu usamodzielnienia i uspołecznienia żydowskiego dziecka umysłowo niedorozwiniętego.

II.

Obecna sytuacja szkolnictwa dla żyd. dzieci anormalnych

Jeśli chodzi o obecny stan szkolnictwa dla żydowskich dzieci anormalnych, należy przedewszystkiem podkreślić fakt, że tego rodzaju szkołami cieszą się tymczasem tylko największe ośrodki kraju. I tak. W Warszawie dla dzieci upośledzonych umysłowo mamy 2 szkoły na ul. Nowolipie 18 i Ś-tokrzyskiej 16, oraz dla dzieci głuchoniemych na ul. Śliskiej 28 z internatem przy Towarzystwie Opieki nad Głuchoniemymi Żydami.

W Łodzi — szkołę dla dzieci głuchoniemych przy Tow. Ezras - Kmim. We Lwowie — szkołę prywatną im. Bardacha dla „dzieci głuchoniemych wyznania Mojżeszowego".

W Wilnie — szkołę dla dzieci niedorozwiniętych, mieszczącą się w gmachu gminy żydowskiej przy ul. Orzeszkowej. Przy tej szkole znajduje się także schronisko dla „młodych złodziejaszków i włóczęgów" — dzieci ulicy.

W innych większych miastach dzieci żydowskie uczą się razem z nieżydowskiemi (bo wszystkiego szkół specjalnych w Polsce jest bardzo mało). Osobną rubrykę w szkolnictwie specjalnem zajmują zakłady leczniczo - wychowawcze, organizowane zazwyczaj dla cięższych typów dzieci anormalnych. Dla żydowskich dzieci anormalnych, dotkniętych ciężką postacią niedorozwoju psychicznego mamy w Polsce zaledwie parę takich zakładów przeważnie charakteru prywatnego (p. Spektorowej w Łodzi i Dr. I. Twerskiego w Grotach pod Warszawą), oprócz słynnego „Centosu" w Otwocku dla dzieci cofniętych w rozwoju i moralnie zaniedbanych, oraz zakładu dla

dzieci głuchoniemych i niewidomych w Bojanowie Poznańskiem już zlikwidowanego i przeniesionego do Warszawy na ul. Graniczną 8.

Zaznaczyć należy, że prywatne zakłady leczniczo-wychowawcze z racji swych bardzo wysokich stawek miesięcznych (np. 200—250 zł. mies.) są niedostępne nawet dla rodziców, rekrutujących się ze sfer średnio - zamożnych, nie mówiąc już wcale o kształceniu w nich dzieci mniej zamożnych i biednych. Te ostatnie zupełnie marnieją, powiększając kadry nieletnich przestępców, dla których jedyną szkołą życia jest nędza i ulica, — lub też rzesze chorych umysłowo, kończących życie tragicznie w szpitalach psychjatrycznych Jana Bożego, Tworkach i t. d.

III.

Problem żydowskiej młodzieży anormalnej

Do osobników, pozostających także poza nawiasem kształcenia specjalnego należy również wielki zastęp młodzieży anormalnej. Z własnej pracy wychowawczej jest mi wiadomo, w jakich warunkach domowych wogóle, a warunkach pedagogicznych w szczególności bytuje nasza niedorozwinięta młodzież pozaszkolna.

Jest to problem, zasługujący ze wszech miar na uwagę tembardziej, że ze względu na wiek tych osobników należałoby jaknajrychlej zorganizować dla nich warsztaty pracy zawodowej gdzie, nauczywszy się jakiegoś rzemiosła, przestaliby być ciężarem swych rodziców, jakoteż społeczeństwa i państwa.

Ale jak to przygotowanie zawodowe zrealizować — oto dylemat nad którym głowią się społecznicy i pedagodzy po dzień dzisiejszy. Dlatego też pouczającem będzie przytoczenie poczynań amerykańskich pod tym względem, idących w kierunku organizowania specjalnych kolonij rolniczo - ogrodniczych dla młodzieży anormalnej. Również w Szwajcarji problem młodzieży anormalnej wywołał zarówno w świecie pedagogicznym, jakoteż w sferach działaczy społecznych wielkie zainteresowanie i gorącą polemikę na ten temat. Ci ostatni zorganizowali wielką sieć komitetów rodzicielskich z opiekunami na czele, których zadaniem jest wynajdywanie placówek pracy dla młodzieńców niedorozwiniętych w celu umożliwienia im wyuczenia się jakiegoś fachu. U nas z braku takich komitetów cały ciężar tej młodzieży spoczywa na barkach nieszczęśliwych rodziców, którzy nie mając znikąd pomocy w zrealizowaniu swych zamierzeń są zupełnie bezradni.

IV.

Geneza leczniczo-wychowawczego zakładu »Centos« w Otwocku

W położeniu o wiele szczęśliwszem pod względem kształcenia specjalnego znajdują się anormalne dzieci - sieroty, które z ramienia Centrali Warszawskiej, oraz wydziału Opieki Społecznej Magistratu m. stoł. W-wy są skierowane do „Otwockiego Centosu". „Centos" w Otwocku — to jedyny w wielkim stylu żydowski zakład leczniczo-wychowawczy w Polsce dla dzieci - sierót, dzieci cofniętych w rozwoju, psychopatycznych i moralnie zaniedbanych, założony w r. 1927. W relacjach pionierów naszych na polu pedagogiki leczniczej (Dr. Z. Rosenblum, B. Auerbachowa) przedstawiających pierwsze kroki żydowskie w dziedzinie wychowania żydowskiego dziecka anormalnego („Dos Kind" za rok 1928) zakrojone poraz pierwszy dzięki Centrali Tow. Opieki nad żydowskiemi sierotami Rzpl. Polskiej na szeroką skalę, czytamy m. in.: „W grudniu 1927 roku przystąpił Związek „Centos" do realizacji swego planu t. j. odremontowania budynków sierocińca Ludowej Ligi Oświatowej w Otwocku i dopasowania ich do celów zakładowych tak, że sprawa uruchomienia żydowskiej placówki wychowania specjalnego stała się rzeczywistością. Jednocześnie zmobilizowała Centrala całą rzeszę psychologów, których wysłała do wszystkich sierocińców żydowskich w Polsce celem przeprowadzenia badań kwalifikacyjnych t. j. opracowania wywiadów, obejmujących szczegółową charakterystykę każdego dziecka i iloraz jego inteligencji. Już 12 marca 1928 roku przybyła do zakładu „Centos" pierwsza partja dzieci, które podzielono na grupy, wymagające jaknajdalej idącej indywidualizacji wychowawczej".

V.

Dzieje rozwoju Zakładu »Centos« w Otwocku

Po naszkicowaniu obrazu, przedstawiającego początki działalności żydowskiej w dziedzinie opieki nad dziećmi anormalnemi na tle powstania zakładu „Centos" w Otwocku rzućmy też okiem na jego dzieje z lat 1928—1933 (zob. Dr. Rosenblum — „Przegląd Społeczny" zesz. 1, 2 za r. 1934) i 1933—1935. Innemi słowy sięgnijmy do danych statystycznych, malujących najlepiej faktyczny stan rzeczy. Otóż, jak z danych tych wynika przeszło przez zakład od chwili jego zało-

żenia, t. j. od 21. III. 1928 r. — 1. III. 1933 r. — 131 dzieci, z których przed 1933 r. — 60 dzieci zakł. opuściło, po 1933 r. — 71 dzieci w zakł. pozostało.

Dzieci, opuszczające zakład:

Płeć	Wiek dzieci od 8—20	Czas pobytu w zakładzie
chłopcy	22	mniej niż rok—20 dzieci 1 „ —10 „ 2 lata — 9 „ 3 „ —21 „
dziewczęta	18	

Dzieci, pozostające nadal w zakładzie

Płeć	Wiek dzieci od 5—18	Czas pobytu w zakładzie
chłopcy	44	mniej niż rok—11 dzieci 1 „ —28 „ 2 lata—18 „ 3 „ — 7 „ 4 „ — 2 „ 5 „ — 5 „
dziewczęta	27	

Z rubryk wyżej podanych na uwagę zasługuje — „wiek dzieci“, pozostający w związku z charakterem i całokształtem prac wychowawczych zakładu. Wynika bowiem z tej rubryki jasno, że w pierwszych latach istnienia zakładu „Centos“ w Otwocku przeważał w nim element starszy, który, abstrahując od kształcenia ogólnego, trzeba było w jaknajkrótszym czasie przysposobić do życia w społeczeństwie. Tem się też tłómaczy fakt wielkiego nacisku na zakres przygotowania zawodowego, co nadało warsztatom charakter wyłącznie rzemieślniczy. Ze zmianą wieku dzieci w latach późniejszych (5—8 zamiast 8—20) ulega też modyfikacji całokształt pracy wychowawczo-kształceniowej zakładu otwockiego. Szkoła zakładowa zostaje wciągnięta do ksiąg Kuratorjum w-skiego. Językiem wykładowym staje się jęz. polski. Wzrasta też liczba oddziałów; a program szkolnictwa specjalnego jest stosowany w całej rozciągłości z zachowaniem również lokalnych cech z terenu zakładu. Zmniejsza się natomiast ilość warsztatów (szewski, koszykarski), tracących swój pierwotny charakter rzemieślniczy, a stanowiących w chwili obecnej dopełnienie szkoły o bardzo wysokich walorach wychowawczych.

Osobną fazę w rozwoju zakładu „Centos“ stanowi rok 1935, który odznacza się bardzo ożywioną i szeroką działal-

nością żydowską na polu wychowania i uspołecznienia dzieci cofniętych w rozwoju. W „Pracy Naszej“ artykule p. Goldina („Dos Kind“ za marzec 1935) czytamy m. in.: „Zakład leczniczo - wychowawczy w Otwocku rozrasta się coraz bardziej i już w tym tygodniu liczba dzieci dojdzie do 120. Rozumie się samo przez się, że przeprowadzone tam będą potrzebne do tych celów inwestycje. Zakład rozwija się b. dobrze i jest w ostatnich czasach zarówno w prasie polskiej, (Kurjer Poranny z 19. I. 1935, Stan — Dziecko najbardziej upośledzone) jak i żydowskiej bardzo poważnym objektem reportażowym oczywiście w pozytywnym i korzystnym sensie dla zakładu“. Dodać jeszcze należy, że ostatnio po zlikwidowaniu „Domu dla Podrzutków“ na ul. Płockiej liczba dzieci w zakładzie „Centos“ wzrosła jeszcze bardziej. W chwili obecnej, stanowiącej 8-lecie istnienia Zakładu liczba dzieci przekracza 170, wobec czego Centrala zmuszona była uruchomić filję w Zatrzebiu koło Falenicy, w której koncentrują się dzieci w wieku przedszkolnym. Dzieci są podzielone na grupy wychowawcze. W zakładzie otwockim mamy 5 takich grup wychowawczych, (3 grupy chłopców, 1 grupa dla chłopców starszych, 1 grupa dla dziewcząt w liczbie 33) na czele których stoją nauczyciele - wychowawcy. Naczelnem i podstawowem hasłem zakładu „Centos“ jest jaknajdalej idące usamodzielnienie i uspołecznienie dziecka, będącego pod jego opieką. Hasło to realizuje zakład dzięki indywidualizacji dziecka zarówno w pracy wychowawczej, kształceniowej, jakoteż zawodowej.

Po pobudce o godz. 7 rano dzieci żwawo biegną do mycia się zimną wodą do połowy. Następnie dyżurni, wyznaczani kolejno w każdej grupie ścielą łóżka, sprzątając codziennie sypialki, łazienki, korytarze i t. d. Dbają także o porządek i czystość w klasach i warsztatach. Również w zakresie kształceniowym mają dzieci wielką swobodę i wielkie pole do wykazania swych zdolności i pomysłowości. Zajęcia szkolne rozpoczynają się od ustalania na tablicach kalendarzowych odpowiedniemi znakami codziennego stanu pogody, oraz gimnastyki leczniczej, która wywiera zbawienny wpływ także na konstrukcję psychiczną dziecka anormalnego.

Rezultaty takich metod wychowania i nauczania, jeśli chodzi o przyszłość i egzystencję wychowanków „Centosu“ są nadzwyczaj duże i korzystne. Dużo z nich pracuje już dzisiaj u różnych majstrów, zarabiając na swoje utrzymanie. Niektórzy po pewnem przeszkoleniu w zakładowych oddziałach specjalnych uczęszczają dzisiaj do normalnej szkoły pow-

szechnej (8 dzieci). Drudzy uczą się fachu w szkołach rzemieślniczych w W-wie, lokowani kosztem zakładu w mieście, lub też mieszkając po dzień dzisiejszy w zakładzie. Najlepszym faktem usamodzielnienia się chłopców w zakładzie jest plon ich własnej pracy w postaci mebli zakładowych (stoły, ławki, szafy, szafki, wieszadła i t. p.). Także warsztat bieliźniarski dziewcząt produkuje wszystko dla dzieci zakładu w tym zakresie. To też nie ulega wątpliwości, że wysiłek społeczeństwa żydowskiego celem uspołecznienia i unormalnienia żydowskich dzieci niedorozwiniętych i moralnie zaniedbanych, będących pod opieką zakładu „Centos“ w Otwocku nie idzie na marne.

VI.

Reasumując, widzimy jasno stan obecnej działalności żydowskiej w dziedzinie wychowania dzieci anormalnych, oraz jaki zakres pracy czeka jeszcze na wydatniejszy czyn społeczeństwa żydowskiego. Jako zadanie najbliższe wymienić należy rozwiązanie problemu żydowskiej młodzieży anormalnej (w postaci zakładów pracy!) i zorganizowanie zakładu poprawczego dla dzieci trudnych do prowadzenia, o którym już wiele pisano na łamach naszych czasopism fachowych. Dla realizacji tych zadań konieczne jest zainteresowanie ogółu społeczeństwa żydowskiego, a przedewszystkiem rodziców dzieci anormalnych.

Wówczas zamienią się liczne szeregi młodocianych przestępców i nieletnich więźniów, oraz kadry upośledzonych umysłowo i kręcących się bezcelowo rzesz młodzieży anormalnej na pożytecznych członków społeczeństwa żydowskiego.

LAZAR SCHÄCHNER.

O lwowskiej szkole specjalnej dla dzieci umysłowo upośledzonych

(z okazji 25-cio-lecia istnienia).

Różnorodny jest materjał dziecięcy, pojawiający się po raz pierwszy w klasie szkolnej. Tego samego wieku, a jednak jakie różnice w stopniu i jakości rozwoju umysłowego. Obok dzieci o prawidłowo rozwiniętej inteligencji — umysłowo niedorozwinięte, obok zdrowych — fizycznie słabe o niedostatecz-

nych funkcjach zmysłów, obok duchowo rozgarniętych — cofnięte w rozwoju intelektu, woli i uczuć, wykluczające nastawienie ich myślenia na prymitywne wymogi szkolne. Jakżeż radzi sobie nauczyciel z tą różnorodnością dzieci? Albo poświęca dzieci zdolne i przystosowuje tempo nauczania do dzieci umysłowo upośledzonych, albo też zajmuje się pierwszemi a drugą grupę zostawia w spokoju. W pierwszym wypadku następuje rozpróżniaczenie się zdolnych, w drugim — zahamowanie procesu rozwojowego tych dzieci, powstrzymanie ich od dojścia do stanu normalnego, a w rezultacie skazanie na częste powtarzanie klas i opuszczenie szkoły powszechnej przed jej ukończeniem.

Problem oddzielenia dzieci anormalnych od normalnych i kształcenia pierwszych w szkołach specjalnych — doznał oddawna już rozwiązania w rozmaitych krajach zachodnich. U nas, na ziemiach polskich, istnieją te szkoły od lat kilkunastu, a najstarszą wśród nich jest lwowska szkoła specjalna, obchodząca w tym roku dwudziestopięciolecie swego istnienia. Pozostanie to niezapomnianą zasługą em. wizytatora szkolnego, p. Kazimierza Bruchnalskiego, który w r. 1911, jako inspektor lwowskich szkół ludowych i wydziałowych, po wysłaniu kilku sił nauczycielskich na specjalne studja do Wiednia, zorganizował tu szkołę dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych. Z początku, jako klasy pomocnicze, a następnie jako osobna jednostka szkolna mieści się ona początkowo w parterowych salach szkoły im. Piramowicza. W r. 1920 dostaje szkoła ta osobny budynek parterowy z jednem skrzydłem piątrowem przy ulicy św. Zofji 24, w pobliżu parku Kilińskiego i Placu Powystawowego, otoczony obszernym ogrodem, niezwykle starannie utrzymanym i boiskiem. Dziś szkoła ta, koedukacyjna, pod mianem św. Kazimierza, liczy 6 oddziałów i obejmuje 150 uczniów i uczenic, z których — 46% jest wyznania rzymsko-katolic., 45% mojżeszowego i 9% grec.-kat. i ewangiel. Grono nauczycielskie liczy 9 osób, wśród nich po jednym nauczycielu religji rzym. katol. i mojżeszowej.

Szkoła specjalna czerpie swój materjał uczniowski z szkół powszechnych. Jeśli nauczyciel stwierdza, że dziecko w przeciągu dwóch lat nie czyni postępów w nauce i zachodzi konieczność odesłania go do szkoły specjalnej, wtenczas zgłasza to kierownictwu swej szkoły a ono, po dokładnie przeprowadzonych badaniach przez lekarza szkolnego, przedstawia odpowiedni wniosek Inspektoratowi szkolnemu. Dzieci takie skierowuje się następnie do Miejskiej Poradni Neurologicznej, gdzie ich rozwój umysłowy zostaje zbadany i oceniany przy pomocy te-

stów Binet'a - Simona w przeróbce Termana. Dzieci szkoły specjalnej św. Kazimierza pozostają pod opieką lekarza - psychopatologa dr. Demianowskiej, która ponadto rokrocznie przeprowadza nad niemi badania inteligencji, sprawdza jej rozwój lub spadek i stwierdza naogół stan fizyczny, psychiczny i duchowy każdego dziecka.

Ostatnio dokonane badania ujawniają następujący stan umysłowy uczniów i uczenic: Iloraz inteligencji poniżej 50, t. z. imbecylizm,*) a więc stan o nader istotnem upośledzeniu umysłowem wykazuje 24% uczniów i uczenic, iloraz inteligencji od 51—70, debicylizm, czyli ograniczony poziom umysłowy, stwierdzono u 70% dzieci, zaś inteligencję powyżej ilorazu 70 okazuje 6% dzieci. Ta ilość uczniów zbliża się zatem do linji granicznej normalnego stanu umysłowego. Po ustąpieniu stwierdzonej jeszcze ociężałości umysłowej, a więc z uzyskaniem ilorazu powyżej 80, zostaną te dzieci skierowane z powrotem do swoich szkół macierzystych i pobierać będą naukę już z dziećmi normalnie rozwiniętemi.

Zrozumiałą jest rzeczą, że wychowanie i nauczanie dzieci umysłowo upośledzonych jest nader trudne i wymaga specjalnego przygotowania. Praca ta opiera się na programie Michała Wawrzynowskiego, który wysuwa następujące zasady główne: Zajęcia szkolne, dostosowane do psychiki dzieci, winny być oparte na ich zainteresowaniach, pędzie do działania i nawiązane do potrzeb życia społecznego. Materjał naukowy, ułożony na zasadzie koncentracji ugrupowany jest dokoła jednego ośrodka i tak ułożony, że wiadomości podane na niższych stopniach w ogólnych zarysach i fragmentach — rozszerzają się, uzupełniają i systematyzują na stopniach wyższych, przyczem nie idzie o to, aby dziecko nagromadziło wiadomości, ale by się rozwijało.

Dzień szkolny rozpoczyna się od gimnastyki, notowania pogody, obecności i opóźnień, poczem następuje normalny bieg zajęć szkolnych, polegający na prowadzeniu pogadanek i pracy ręcznej.

Całokształtem programu na poziomie I. jest *dziecko i jego potrzeby*. Etapami programu są pogadanki o zagadnieniach przyrodniczych, w danej chwili aktualnych, następnie rozmówki o rodzicach, rodzeństwie i otoczeniu, o różnicy między niemowlęciem a dzieckiem, między dzieckiem a człowiekiem dorosłym. W dalszym ciągu następują rozmówki w szkole,

*) M. Grzegorzewska: Iloraz inteligencji w skali Binet'a i jego znaczenie diagnostyczne. Szkoła Specjalna, rocznik I — 1925.

o zachowywaniu się na ulicy, w domu, szkole, względem rodziców, nauczyciela, kolegów. Znaczną część programu zajmują wycieczki do ogrodów i parków, zaznajomienie się dzieci z owocami i warzywami, drzewami, liśćmi i ptakami. Przez pogadanki o mieszkaniach zdąża program do wyrobienia u tych dzieci pojęcia domu, izby, pokoju, kuchni, sprzętów domowych, wdrażania ich do higjeny i estetyki mieszkania. Rozmówkami o ubraniu i obuwiu dochodzą do pojęcia rzemieślników: krawca, szewca a następnie nici, igły, szczotki do odzieży i obuwia. Dalszym etapem są pogadanki o opalaniu mieszkań, zapoznanie się z materjałem opałowym i rodzajami pieców, wkońcu z środkami żywnościowymi, a w szczególności z chlebem.

Ogród szkolny budzi ogromną chęć pracy, toteż dzieci nawożą, kopią, grabią, zaznajamiają się z narzędziami i nasionami, sieją, sadzą, pracują na zagonkach, oglądają rośliny i drzewa i obserwują różnicę, zachodzącą między niemi. Praca ta nasuwa inne, jeszcze aktualne tematy, jak przylot ptaków, poznanie bociana, jaskółki, skowronka.

Rozumie się, że nauka czytania i pisania rozpoczyna się już na poziomie I., przyczem stosuje się metody wzrokowo-naturalne Decroly'ego.

Ośrodkiem zainteresowania poziomu II. jest *dziecko i przyroda*, a więc praca w ogrodzie z uwagą na wzrost i rozwój roślin. Równocześnie zaznajamiają się dzieci z użytecznością, przetworami i konserwacją warzyw oraz z gatunkami zbóż i ich przeróbką na mąkę. Wycieczki w pole dają dzieciom sposobność oglądania pracy rolnika i poznania użyteczności zwierząt domowych. Z zwierząt dziko żyjących poznają wiewiórkę, lisa, zająca, wrony, kawki, wróble oraz przyczynę odlotu ptaków na zimę. Z obserwacji świata roślinnego i zwierzęcego i z zmian atmosferycznych — dochodzą dzieci do wniosku o żywieniu, opalaniu mieszkań i o odzieży. Obserwacje i pojęcia zdobyte na wycieczkach a rozszerzane w pogadankach utrwalają dzieci przez modelowanie, nalepianki i przechowywanie zebranych przez nie naturalnych okazów.

Program III. poziomu pozostaje pod tym samym znakiem jak na poziomie II., a tylko rozszerzony do przetworów świata roślinnego i zwierzęcego oraz do udziału człowieka w ich uzyskaniu. Na wycieczkach zaznajamiają się dzieci z lnem i konopiami, kopaniem ziemniaków, z narzędziami do przeróbki lnu i konopi i samymi przetworami, wkońcu dochodzą do pojęcia fabrykacji materjałów bieliźnianych i odzieżowych.

W cyklu pogadanek na temat: nasze ubranie, daje się

syntetyczne ujęcie prac przy nich wykonywanych oraz omawia dobrodziejstwo kultury w życiu człowieka. W ten sam sposób ujmuje się syntetycznie historję kawałka chleba. W dalszym ciągu obserwacyj i rozmówek poznają dzieci życie i pracę rolnika i robotnika i dochodzą do świadomości wsi i miasta, kupna i sprzedaży, środków komunikacyjnych wspólnoty interesów i wzajemnej od siebie współzależności. Pojęcia te stają się również punktem wyjścia dla zorganizowania samorządu klasowego i kół (np. miłośników przyrody, i tp.).

Na poziomie IV. punktem centralnym programu jest: *dziecko i środowisko ludzkie.* Dzieci nabywają wiadomości o częściach składowych roślin, przez siebie w ogrodzie szkolnym budowanych, o przebiegu ich rozwoju i użyteczności (n. p. cukier z buraków, krochmal z ziemniaków i t. p.).

Omawiając z dziećmi podział pracy doprowadza się je do zrozumienia, że istnieją pewne wspólne interesy w różnych dziedzinach, a to ułatwia im poznanie potrzeby łączenia się ludzi w korporacje, związki zawodowe, cechy i gminy. Przy pogadankach o potrzebach życia domowego zaznajamiają się dzieci z urządzeniem sklepów, targów, z przepisami higjenicznymi, weterynaryjnymi, środkami ochronnymi przed chorobami, budową i higjeną ciała ludzkiego oraz o zarazkach chorobotwórczych, przenoszonych przez powietrze, owady i wodę.

Również zapoznają się z rodzajami wody, sposobem jej odczyszczania i z właściwościami fizycznemi. W gawędach o środkach chroniących życie ludzkie otrzymują uczniowie pouczenia o przychodniach leczniczych, aptekach, a także zaznajamiają się z praktycznem niesieniem pomocy w nagłych wypadkach. (Dzieci zakładają Koło Czerwonego Krzyża i apteczkę klasową). Przechodząc do nauczania o dalszych potrzebach człowieka — zatrzymujemy się dłużej przy mieszkaniu, jego budowie, materjałach budowlanych i opałowych. Tu poleca program zaznajomić dzieci z właściwościami ciepła, dopływem powietrza, znaczeniem powietrza dla życia człowieka, roślin i zwierząt, a w związku z tem z potrzebą przewietrzania mieszkań, polewania ulic i t. p. Pogadanki o oświetlaniu dają możność ujęcia w porządku historycznym wszystkich sposobów oświetlenia, oraz poznanie ropy naftowej, sposobu jej wydobywania, czyszczenia i jej użyteczności.

Przy zaznajamianiu dzieci z techniką rozbudowy miasta zwraca się ich uwagę na stare gmachy, place i zabytki historyczne. Następnie omawiamy potrzeby kulturalne człowieka (szkoły, historja pisma, druk, muzea, bibljoteki, teatry, kina, odczyty, koncerty i t. p.) i kończymy pouczeniem o gminach,

magistratach i o ich funkcjach. W wyniku zrozumienia czytelnictwa i wartości książki — dzieci zakładają bibljoteczkę klasową.

Osią środkową programu naukowego poziomu V. jest *dziecko i społeczeństwo.* Punkt wyjścia stanowi tu gmina, następnie obywatel, jego prawa i obowiązki. Dalszy etap to powiat, środki komunikacyjne, łączące pojedyncze gminy. Przez pogadanki z tej materji zaznajamia się dziatwa z pracą inżyniera, narzędziami oraz z materjałem budowlanym dróg i kolei. Również w zakres nauki na poziomie V. wchodzi orjentacja na mapie i w przestrzeni, budowa map plastycznych z gliny lub plasteliny, rozpatrywanie szaty roślinnej, świata zwierzęcego, handlu, przemysłu i instytucyj na terenie miasta i powiatu, następnie piosenki i zwyczaje ludowe, zabytki i ich historje, położenie geograficzne, bogactwa naturalne i tp. Po zaznajomieniu uczniów z organizacją samorządu powiatowego przechodzi się do całości Polski, a więc do oznaczenia jej granic, układu pionowego i poziomego, zaludnienia, zajęć ludności, handlu, rolnictwa, przemysłu, kultury i t. p.

Na poziomie VI. kładzie program nacisk na ośrodek: *dziecko, kraj rodzinny i formy życia społecznego.* W myśl tych postulatów poznaje młodzież zasady administracji państwowej (centralnej, wojewódzkiej, powiatowej i gminnej) i zakres czynności jej organizacji.

Z pogadankami temi łączy się również zaznajomienie z najważniejszymi wypadkami dziejów przedrozbiorowych, walki o niepodległość, oraz historją Polski od chwili uzyskania niepodległości, z szczególnem uwypukleniem postaci Marszałka Piłsudskiego. Na tle pouczenia o kraju rodzinnym zapoznać można dzieci z innemi państwami (eksport, import, cła, umowy międzynarodowe (wkońcu z celami, zadaniami i znaczeniem Ligi Narodów.

Samorząd uczniowski, z przepisami o obowiązkach i prawach pojedynczych jego członków posiłkuje poglądowo naukę o formach życia społecznego.

Po nader pobieżnem i fragmentarycznem przedstawieniu programu pogadanek i prac szkoły specjalnej, warto się zastanowić nad sposobami przeróbek psychicznych, niezbędnych do gruntownego poznania przez dzieci umysłowo upośledzone, rzeczy i zjawisk.

W cyklu tej przeróbki psychicznej stosuje Wawrzynowski następujące zasady Decroly'ego: 1) praca zmysłów, obserwacja, 2) asocjacja w czasie i przestrzeni oraz 3) kontrola, czyli ekspresja konkretna i abstrakcyjna.

Pierwsza zasada odnosi się do nauki przyrody, rachunków, higjeny; druga obejmuje naukę historji i geografji, trzecia zaś modelowanie, rysunek, czytanie, pisanie, gramatykę, stylistykę, śpiew i gimnastykę.

Przy nauczaniu dzieci umysłowo niedorozwiniętych, obok postulatu koncentracji, występuje wyraźnie poglądowość i konkretyzm. Metodyka nauczania poszczególnych przedmiotów, tak obszernie i przejrzyście przez Wawrzynowskiego przedstawiona, kładzie przedewszystkiem nacisk na kształcenie zmysłów, które jest bodaj najważniejszem zadaniem szkoły specjalnej. Pod wpływem tych ćwiczeń, kształcą się nietylko czucia, nietylko poszczególne czynności duszy dziecka, ale formują się ich struktury psychiczne.

O formowaniu się tej właśnie struktury informuje dokładnie, osobno dla każdego dziecka założony i prowadzony „Szkolny Zeszyt Biograficzny", układu Dr. M. Grzegorzewskiej. Zeszyt ten, rozmiaru arkusza znormalizowanego, o 30 stronicach, zawiera pytania, odnoszące się do personaljów dziecka, przy których naklejone są dwa zdjęcia fotograficzne, jedno w chwili przyjęcia do szkoły a drugie jej ukończenia.

Następna zawiera opinję szkoły, w której dziecko uczyło się poprzednio, orzeczenie lekarza, poradni psychologicznej i ogólne uwagi zaczerpnięte u rodziców dziecka.

Dalsze karty służą na notatki, odnoszące się do środowiska domowego, warunków życiowych, mieszkaniowych, odżywiania, snu, higjeny ciała i ubrania oraz warunków moralnych środowiska dziecka. Jedna stronica przeznaczona jest na notowanie anamnezy rodzinnej, a więc zawiera dane co do ewentualnych anomalij rodziców, prarodziców, rodzeństwa i t. p.

Z kolei następuje stronica przeznaczona na zapiski o rozwoju fizycznym, na wykresy wzrostu i wagi, objętości klatki piersiowej i rozmiarów amplitudy oddechowej.

Obszernie traktowane są notowania, odnoszące się do wad rozwojowych i fizycznego zwyrodnienia, systemu nerwowego, mowy z jej ewentualnemi zboczeniami.

Również dokładnie notuje się dane o spostrzeganiu i zdolności obserwacji, uwadze, pamięci, wyobraźni i kojarzeniach, myśleniu z wszechstronnem uwzględnieniem zboczeń ucznia.

Specjalna karta przeznaczona jest na zapiski, stwierdzające poziom inteligencji, woli, uczuć i charakteru, postępy w nauce, następnie ogólna charakterystyka dziecka pod względem fizycznym i intelektualnym wraz z wnioskiem końcowym o przystosowalności dziecka do życia i pracy. Następne stro-

ny służą zestawieniom przekrojowym psychiki ucznia w chwili przyjęcia go do szkoły specjalnej i w chwili jej ukończenia. Ostatnia stronica „Zeszytu" przeznaczona jest na zapiski o uczniu, znajdującym się już poza szkołą, a więc o jego zajęciu, zaradności życiowej i t. p.

Jak z powyższego przedstawienia wynika spełnia szkoła specjalna dla dzieci umysłowo upośledzonych nader ważne zadanie oświatowe i społeczne. Wypada zapytać: jak odnoszą się do tej szkoły władze szkolne, komunalne, rodzice, nauczyciele i dzieci?

Stosunek władz szkolnych jest nader życzliwy. Wizytator p. Stanisław Dworski i inspektor p. Jan Gerlach, którzy często wizytują szkołę, wykazują wielkie dla niej zainteresowanie i czynią co mogą, by — w obecnych warunkach budżetowych — wyposażyć ją w pomoce niezbędne do utrzymania szkoły na odpowiednim i nowoczesnym poziomie. Tego niestety twierdzić nie można o zarządzie miejskim.

Budynek szkolny, nader szczupły, by mógł pomieścić wszystkie dzieci, wykazuje inne jeszcze wady, jak: brak sali gimnastycznej, rekreacyjnej, pracowni, izby świetlicowej i kąpieliska. Wadliwe sprzęty i urządzenia starodawne utrudniają ogromnie pracę.

Rodzice dzieci przeznaczonych do szkoły specjalnej nie zdają sobie sprawy z jej ważności. Nie rzadkie bywają wypadki, że powiadomieni o zakwalifikowaniu ich dziecka do szkoły specjalnej oburzają się przeciw temu rozstrzygnięciu i wstrzymują się od posyłania go do szkoły, oczywista z ogromną szkodą dla dziecka. Gniew ten, a nawet rozpacz pochodzą stąd, że we Lwowie przylepiono do szkoły specjalnej najniesprawiedliwszą nazwę: „szkoły matołków". Taką ona bezwarunkowo nie jest, dzieci o cechach kretynów nie przyjmuje się. Stwierdzić natomiast należy, że prawie wszyscy uczniowie i uczenice szkoły Kazimierza są dziećmi życiowo wyrobionemi, a pod względem usposobienia, temperamentu i t. p. nie ustępują w niczem dzieciom normalnie rozwiniętym.

Dzieci te znajdują wielkie zrozumienie u swych wychowawców, którzy do swego zadania specjalnie przygotowani, pracują dzielnie i z entuzjazmem. Przez głębokie umiłowanie tych dzieci wywierają nauczyciele niezmiernie dodatni wpływ na ich umysł i charakter. Oceniają to rodzice, którzy zszeregowani w „Koło Rodzicielskie" przy tej szkole, pracują sprawnie i dzielnie i mimo szczupłe zasoby materjalne przynoszą pomoc dzieciom, rekrutującym się prawie wyłącznie z najbiedniejszych domów.

Kronika

DZIESIĘCIOLECIE ZAKŁADU SIERÓT ŻYD. W SKAŁACIE.

W dniu 7 czerwca b. r. obchodziło Towarzystwo Opieki nad Sierotami żydowskiemi w Skałacie piękną uroczystość.

Obchodzono jubileusz dziesięciolecia założenia ochronki, a zarazem dziesięciolecia prezesury Mr. Maksa Aszkenazego. Ochronka w Skałacie ma w sferach naszych od dawna wyrobioną opinję jednego z najlepiej prowadzonych zakładów w kraju i mieści się we własnym, pięknym budynku piętrowym, ufundowanym przez L. C. Rosenblatta z Nowego Jorku.

Na uroczystość dziesięciolecia przybył fundator p. L. C. Rosenblatt z małżonką, by wziąść osobiście udział w tej uroczystości, oraz podziękować Zarządowi Towarzystwa i Ochronki za pełne poświęcenia sprawowanie odpowiedzialnej i ciężkiej pracy przez dziesięć lat. Uroczystość ta zamieniła się na serdeczną manifestację tak dla p. Rosenblatta, jak i dla p. Aszkenazego.

Po nabożeństwie w synagodze, odwiedzonem przez tłumy ludności, odbyła się w salach Ochronki uroczysta akademja, którą zaszczycili swą obecnością przedstawiciele miejscowych władz: p. starosta Suchorski, burmistrz miasta, p. Kuhn z żoną, dyrektorowie szkół p. Wyrozumski i p. Lorenc.

Po odśpiewaniu przez chór zakładowy „Bruchim habaim" zagaił uroczystość prezes zakładu p. Mgr. Maks Aszkenazy. W swojej przemowie scharakteryzował 10-letnią pracę Zarządu Tow. Opieki nad Sier. Żyd. w Skałacie, podkreślając znaczenie i doniosłość zadań zakładu dla dziecka, opuszczonego w ogólności, a dla sieroty żyd. w szczególności.

Podkreślił również prezes, że mimo dobre chęci i wielkie zrozumienie dla naszej instytucji ze strony ludności żydowskiej w Skałacie, zakład nie mógłby się utrzymać, gdyby nie wydatna i stała pomoc finansowa naszego czcigodnego ziomka WP. Rosenblatta, którego ofiarności zawdzięczamy powstanie zakładu i który do dzisiaj utrzymuje zakład i rokrocznie go odwiedza.

Podniosłe przemówienie wygłosił JWP. Dr. Taubeles, rabin z Tarnopola, który podniósł na tle ogólnych rozważań o miłości bliźniego i o pomocy sierotom u Żydów — zasługi fundatora ochronki p. Rosenblatta oraz jubilata, prezesa p. Aszkenazego, który poświęcił dla ochronki więcej, niż pieniądze, bo całe swoje serce, myśli i czas.

Dalsza część programu została wypełniona produkcjami wychowanków Zakładu, które znalazły ogólny poklask i specjalne uznanie p. Starosty.

Odśpiewaniem „Hymnu Państwowego" i „Hatikwy" zakończono akademję.

Wieczorem zaproszeni goście w liczbie 50 wzięli udział w bankiecie, który na cześć p. Rosenblatta wydział Towarzystwa urządził w salach ochronki.

Wygłoszono szereg przemówień ku czci fundatora, prezesa i poszczególnych członków Zarządu.

Z okazji tego jubileuszu Zarząd ochronki zawiesił w sali wielkiej portret swego prezesa p. Aszkenazego.

Błp. Adolf Weiss

Dnia 16. czerwca 1936. o godz. 11-tej w nocy zmarł nagle w Turce n/Str. błp. Adolf Weiss, długoletni gospodarz tamtejszego Domu sierót w kancelarji zakładu.

Zmarły należał od chwili założenia komitetu opieki nad sierotami wojennemi w Turce do najgorliwszych i najpracowitszych członków tego komitetu. Oddawał się pracy społecznej, a w szczególności nad osieroconem dzieckiem z pełnem oddaniem się, całą duszą i całem sercem. Nie było ani jednej sieroty wojennej, którejby nie znał z bezpośredniego zetknięcia się. Pracował tak w opiece zakładowej jak i w opiece domowej, wychodząc z założenia, że oba te tereny działania są równie ważne. Należy do tych kilku osób, które poświęcają się nie tylko pracy potrzebnej w dniu dzisiejszym ale patrzą w daleką przyszłość i chcą już dziś wykuć kapitał dla przyszłości. Małe grono osób do których i Zmarły należy wychodzi z założenia że Turka i okolica powinny mieć stały zakład sierót, by dziecko straciwszy naturalną opiekę przez utratę ojca lub matki znalazło opiekę na miejscu, a nie musiało być przeniesione do innego ośrodka zupełnie dziecku nieznanego. Grono to wychodziło z założenia, iż dziecko pozostające w opiece zakładu znajdującego się w mieście nie zrywa kontaktu ze swą bliższą i dalszą rodziną, z przyjaciółmi swych rodziców, zatrzymuje zatem tak nieodzownie w życiu potrzebny kontakt z osobami przychylnemi związanemi nićmi tradycji lub przyjaźni z tem dzieckiem. To dało podstawę temu gronu osób a między innemi i Zmarłemu do wytężonej pracy celem zrealizowania swego planu. Może kiedyś w obszernem sprawozdaniu jubileuszowem zakładu będzie można podkreślić ile trudu to grono osób włożyło, by cel zrealizować. Jednym z bardzo pracowitych i oddanych tej idei był Zmarły. Wypieścił swoją ideę, a gdy została zrealizowana objął funkcję gospodarza. Nie było dnia, by nie był w zakładzie, nie było dnia, by nie walczył o zapewnienie bytu zakładowi. Był najlepszym żołnierzem, najlepszym wyznawcą Swego Domu sierót.

Nieubłagana śmierć zabrała go właśnie z posterunku pracy społecznej.

Pogrzeb odbył się dnia 17. czerwca z Domu sierót przy udziale całego społeczeństwa tamtejszego. Nad otwartą mogiłą żegnała Zmarłego imieniem wychowanków wychowanica zakładu, zaś imieniem Wydziału Prezes Zarządu p. Bernstein, a wychowanek zakładu odmówił rytualną modlitwę za spokój duszy Zmarłego „kadysz".

Zmarły osierocił żonę i córkę.

Cześć Jego Pamięci!

Wśród wydawnictw

PAMIĘCI RÓŻY MELZEROWEJ.

W wykonaniu uchwały, powziętej na żałobnem posiedzeniu Koła Kobiet żydowskich we Lwowie, ogłosił Wydział Koła dla uczczenia zasług błp. **Róży Melzerowej**, jednej z najwybitniejszych kobiet żydowskich w okresie powojennym, ofiarnej założycielki Domu i Zakładu Jej imienia we Lwowie, niestrudzonej orędowniczki instytucyj wychowawczych dla dzieci niewidomych i głuchoniemych w Bojanowie, zbiór publikacyj pod tytułem „Pamięci Róży Melzerowej". —

Na samym wstępie podany jest życiorys Zmarłej, poczem broszurka zawiera artykuły szeregu społeczników, którzy z Nią współdziałali na różnych terenach pracy społecznej. —

Dr. Dawid Schreiber, jeden z organizatorów ruchu sjonistycznego w Małopolsce, były poseł i były senator, niestrudzony pracownik społeczny, opisuje, jak to Róża Melzerowa działała jako sjonistka, jak od najmłodszych lat, przejęta ideałem odrodzenia narodowego szerzy zamiłowanie do pracy narodowej wśród szerokich kół kobiet żydowskich. —

P. Tamar Buchstabowa, która w r. 1920 razem z mężem swym, dawniej tutejszym adwokatem, przeniosła się do Palestyny i kontynuuje tam w Rechowoth tak dzielnie tu przez szereg lat wykonywaną pracę społeczną, opisuje, jak to Róża Melzerowa po przyjeździe do Lwowa przyjęła kierownictwo Koła Kobiet żydowskich i co na tym posterunku pracy zdziałała. —

W nader sympatyczny sposób opisuje Flora Rothfeldowa swoje przeżycia z Melzerową z okresu, gdy razem wyjechały w r. 1919 zagranicę, by zdobyć fundusze, z których następnie zbudowano obecny Dom Koła Kobiet Żydowskich we Lwowie, przy pl. Strzeleckim 4. — P. Rothfeldowa daje nam ciekawy obraz niestrudzonej pracowitości błp. Melzerowej, jej niczem niezachwianego optymizmu, jej wiary w dobroć ludzką, w serce żydowskie, gdy idzie o osiągnięcie jakiegoś zbożnego celu. —

Poseł na Sejm, Dr. Emil Sommerstein opisuje działalność błp. Melzerowej na arenie Sejmu. —

Pp.: Tamar Schorowa i Gizela Bałabanowa dają sylwetkę błp. Mel-

zerowej, jako założycielki i orędowniczki zakładu dla ociemniałych i głuchoniemych dzieci w Bojanowie. —

Następuje publikacja szeregu listów i odezw w sprawie Bojanowa, ogłoszonych przez błp. Melzerową w okresie prac przygotowawczych dla powołania do życia wyżej wspomnianej instytucji. —

Pp.: Dr. Ada Reichensteinowa i Dr. Maks Schaff przedstawiają bogatą działalność błp. Melzerowej na niwie opieki społecznej, a w szczególności opieki nad dzieckiem opuszczonem i osieroconem. W artykułach tych, a zwłaszcza w artykule Dra Schaffa poznajemy, jak daleko w przyszłość umiała patrzeć błp. Melzerowa, ile planów przez nią poruszonych dopiero obecnie realizuje się, ile walk staczać musiała za Swego życia wielka Zmarła, by znaleźć zrozumienie dla nowych pomysłów, dla nowych idei, a dopiero trzeba było upływu szeregu lat, aby społecznicy przyznali rację planom namiętnie przez nich zwalczanym w chwili, gdy przedstawiała je jako godne realizacji błp. Melzerowa. —

Pięknem podzwonnem, serdecznem oddaniem hołdu Wielkiej Zmarłej przez wysunięcie na zewnątrz wielkości ducha Jej i dobroci Jej serca artykułem Red. Leona Weinstocka p. t. „Była stworzona do jeszcze większych zamierzeń“, kończy się ta nader skromna, ale ciekawa publikacja. —

Różne osoby, działające na najrozmaitszych niwach pracy społecznej, dały wyraz swym uczuciom, swemu bólowi z powodu przedwczesnej śmierci błp. Róży Melzerowej. Wszyscy autorzy, jakby się zmówili, jakby się ze sobą porozumieli, używają w swych publikacjach wyrazów nader prostych. — Żaden z nich nie uderza w silny głos patosu, a właśnie skutkiem tego stała się ta książka wyrazem hołdu i czci dla Zmarłej, hołdu dla kobiet żydowskich, które właśnie w okresie wojny wydały z pośród siebie wiele nader ciekawych postaci, a między innemi i Zmarłą. —

Książka ta powinna znaleźć się w ręku jaknajszerszych sfer żydowskich, a w szczególności kobiet żydowskich. — Dochód z wydawnictwa przeznaczony jest na fundusz zapomogowy byłych wychowanic Zakładu sierót im. błp. Róży Melzerowej, we Lwowie, pl. Strzelecki 4., gdzie też broszura jest do nabycia w cenie 1.— zł. za egzemplarz. —

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Marsz. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa żyd. Rada Sieroca, ul. Meiselsa 1.

DRUKARNIA „POLIGRAFJA“ LWÓW, LINDEGO L. 6.